Nr 197 Kraków, Piątek dnia 28 Sierpnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Nadzwyczajny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Car w Wiedniu.

Wiedeń 26 sierpnia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Przyjazd cara porusza chwilowo Wiedeń. Widać przygotowanie na jego przyjęcie zarówno w zamku cesarskim, jako też i w mieście, mianowicie na Praterstrasse i części Ringu od mostu Aspern do „Burgu“. Wzdłuż całej drogi, którą para carska przebywać będzie z dworca do zamku cesarskiego, gdzie zamieszka, sterczy już teraz po obydwóch stronach ulic szpaler wysokich drzew masztowych, na które przypięte będą flagi w barwach austrjackich, rosyjskich i miasta Wiednia, ostatnie czerwono-białe będą zarazem barwami dworu heskiego, a więc carowej. Urządzone będą także dwie bramy tryumfalne a drzewa masztowe będą festonami barwnemi i gierlandami choinowemi połączone i ozdobione. Punkt ciężkości ozdoby miasta znajdować się będzie na placu Schwarzenberga. Tu też znajdować się będzie główna brama tryumfalna.

Koła polityczne przywiązują do odwiedzin carskich wielkie polityczne znaczenie, widząc w nich ze strony Rosji stanowczy krok do nawiązania ściślejszych stosunków z Austro-Węgrami. Nadanie orderu Złotego Runa hr. Gołuchowskiemu okazuje, iż w kołach najwyższych takie same panuje zapatrywanie. Bądź co bądź wizyta cara w Wiedniu, lubo tłómaczona jako akt grzeczności i etykiety dworskiej, jest ważnem bardzo znaczeniem politycznem, mogącem oznaczać zwrot ważny. Nietrzeba bowiem zapominać, iż car przybywa do Austrji w czasie, kiedy na czele austro-węgierskiej polityki zagranicznej stoi Polak a drugi Polak jest prezydentem austrjackiego gabinetu i kierownikiem spraw wewnętrznych, nie mówiąc już o ministrze skarbu Polaku i „ministrze rodaku“. Z tymi Polakami będzie się car spotykał w Wiedniu na każdym kroku, będzie się co chwila znajdował w ich obliczu. Niepodobna przypuszczać, żeby w głowie cara nie roiło się porównanie stanowiska, jakie Polacy zajmują w Austrji, a jakie ci sami Polacy zajmują w Rosji — niepodobna też przypuszczać, żeby car o tem nie był pomyślał, zanim powziął zamiar podróży do Wiednia a jeżeli mimo to zdecydował się na podróż, jeśli usiłuje zbliżyć się do Austrji, „rządzonej przez Polaków“, to okoliczność ta daje w pewnym kierunku nieco do myślenia podnosząc zarazem znaczenie wizyty cara. Gdyby bowiem istotnie przyszło do zbliżenia się Rosji do Austrji, „rządzonej przez Polaków“ jakiż okropny dysonans musiałby tworzyć srogi system praktykowany w Królestwie Polskiem!

W Austrji zobaczy car Polaków tworzących silne stronnictwo państwowe i jeden z głównych filarów dynastji. W r. 1846 zanosiło się w Galicji na rewolucję, w r. 1848 wybuchła rewolucja. Jakichże zmian dokonała zmiana systemu! To co car ujrzy w Wiedniu, musi go wogóle pobudzić do myślenia, jak również każdego, kto wogóle jest w stanie wysnuwać logiczny sąd o rzeczach i stosunkach.

Lecz najprawdopodobniej wizyta cara nie jest czem innem, jak tylko kurtoazją. W takim razie byłyby wszelkie przypuszczenia tylko czczem rojeniem, bańką mydlaną.

Margrabia Zygmunt Wielopolski.

I.

W *Dzienniku poznańskim* znajdujemy artykuł bardzo gorącem napisany piórem, kryjącem się pod pseudonimem „Jan z Zarzewia“. Artykuł ten omawia sprawę listów, jakie się pojawiły w ostatnich numerach *Kraju* z podpisem Zygmunta margrab. Wielopolskiego i które smutną zwróciły na siebie uwagę. Odprawa jest namiętna wprawdzie, ale dosadna i potrzebna i dlatego uważamy za stosowne je przedrukować.

Komisarz dworu margrabia Zygmunt Wielopolski dotychczas zwykł był stawiać pożyczanem piórem literackie ojcu swemu pomniki; teraz już sam zaczyna je rozbijać i laury z ojcowskiej skroni na swoją własną nalepia. W roku 1878, nająwszy sobie p. Lisickiego, wydał trzytomową bjografję margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Gdy hr. Stanisławowi Tarnowskiemu nie wszystko w tej robocie pseudo-historjograficznej się podobało, a niejedno go raziło, komisarz dworu zrobił szkic odpowiedzi na krytykę i znowu znalazł pióro, które mu się podjęło wyjaśnić prawdę przez wyświecenie jej zupełne z surowego grodu historji (List do JW. Stanisława hr. Tarnowskiego, Kraków. 1879). Gdy po zgonie cara Aleksandra II Katkow warknął na deputację z Królestwa Polskiego, oskarżając (nr. 65 *Mosk. Wied.* 1881 r.) o zabicie cara, margrabia Zygmunt odpowiedział mu listem w gazecie petersburskiej *Poriadok* z dnia 26 marca (n. s.) 1881 roku, stwierdzającym solidarność Polaków z Rosją w celu zjednoczenia się obu narodów. Gdy car Aleksander III deputacji polskiej przyjąć nie chciał i wyręczył się księciem Loris-Melikowem, margrabia Zygmunt Wielopolski zapewnił ministra, że Polacy, oparci na rządzie silnym i sprawiedliwym, pospieszą zawsze na obronę władzy prawowitej i porządku. W liście do Katkowa spadkobierca znakomitego imienia zbezcześcił powstanie 1863 roku, uważając je za wspólne dzieło czerwonych rewolucjonistów polskich i rosyjskich, za awanturę rewolucyjną, w której dążności narodowe żadnego nie miały udziału.

Po takiem wystąpieniu przez lat kilkanaście margrabia Zygmunt Wielopolski grał rolę łowczego, następnie koniuszego przy Aleksandrze III, ilekroć mocarz ten zjechał do Spały, w której przebywać lubił. Gdy mocarz umarł w listopadzie 1894 r., w Warszawie margrabia Zygmunt był jednym z głównych destylatorów uczuć wiernopoddańczych, głównym heroldem polityki delegacyjnej, a w Petersburgu pełnił obowiązki impresarja i reżysera bolesnej komedji. Cała małość jego duszy, życia, powołania społecznego nie ochroniła go od ambicji wielkości, choćby po dyletancku tylko uprawianej. Ciągle mu się zdawało, że już czemś jest i że jeszcze czemś być musi. Ilekroć jaka podnieta zewnętrzna wyrwała go z tej sfery, w której duch jego najmilsze dla siebie znajdował legowisko, przypominała mu się zaraz historyczna rola ojca: rwał się do onej swojej działalności, przez sam już list do Katkowa dostatecznie napiętnowanej. Do tych drgawek politycznych margrabiego przyłączało się jakby poczucie powołania i siły sprostać mu zdolnej.

Syn człowieka, który według jego rozumienia padł ofiarą niezrozumienia interesów narodowych przez sam naród, mąż zaufania monarchy, który losy tego narodu w ręku swym dzierży, lubił margrabia oszukiwać samego siebie, że go rzeczywistość gwałtem bierze za kark i każe mu być pośrednikiem między Polską a Rosją — mężem politycznym.

Wiedząc, kogo się ma przed sobą, ze zdumieniem przeczytano w nrze 26 *Kraju* — „List-dokument“, rzeczywiście dokument, jeżeli czego, to znikczemnienia, do jakiego doprowadzić może pycha wyrosła z sobkostwa familijnego i jawnem lekceważeniem uczuć narodowych podsycana. W tej pysze swojej sięga margrabia Zygmunt po głowę już nie autora książek, które kto inny za niego pisał, ale samego współtwórcy dziejów wielkiej epoki. A czarna jego zasługa jako obywatela i człowieka nie kończy się na tem, czego dokonał jego niby rozum polityczny; wyższą nad ten czyn jest odwaga cywilna, jest cyniczne męstwo, z jakiem koniuszy cesarsko-rosyjski wydziera dla siebie niegodziwość, którą Rosjanie nawet dotychczas stale z sumienia zrzucali.

W numerze 21 *Kraju* jakiś „Sigma“, jeden z tych krótkowidzących pedantów, ośmieszonych przez Goethego w pierwszej części „Fausta“, w wspomnieniu o zmarłym d. 29 kwietnia b. r. Aleksandrze Ostrowskim, za Mikołaja przestępcy stanu, za Aleksandra i Wielopolskiego dyrektorze spraw wewnętrznych, za obecnego wreszcie ucisku prezesie komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, dał wyraz żalom, że żaden z ówczesnych (1863 r.) ludzi rządzących i wpływowych, a więc i Ostrowski i Wielopolski nie miał dość silnej ręki, aby ruch zatamować i odwrócić nieszczęście, które według niego tylko drogą powstania przyjść mogło. Branka dobrze zrobiona według Sigmy mogła być czynem zbawczym. Ten Sigma przedtem już na Elizejskie Pola w *Gazecie Warszawskiej* wyprowadził był obu szwagrów, Wielopolskiego i Ostrowskiego i kazał się im tam z głęboką a niemą powitać żałością. Teraz już w *Kraju* obu ich oskarżył o niemoc, a margrabiego specjalnie o wywołanie ruchu przez zarządzenie branki, która w warunkach danych stać się musiała narodowem nieszczęściem.

W roku 1863, w najgorętszych czasach powstania, przed notą z dnia 7 września, którą Rosja zapędziła Europę, jak krnąbrne dziecko do kąta, kiedy to jeszcze minister spraw zagranicznych w Petersburgu rozmawiał z posłami obcych mocarstw o Polsce i kwestji polskiej, ks. Gorczakow zaręczył lordowi Napierowi, że branka dokonana w nocy z dnia 14 na 15 stycznia 1863 roku była dziełem samego margrabiego.

Pan Zygmunt Wielopolski, w końcu roku 1862 prezydent miasta Warszawy, doskonale pamięta, jakie oburzenie wywołał ten czyn nierozumny, ze stanowiska polityki, zarówno jak i ze stanowiska prawa potępienie na siebie ściągający. Obowiązkiem i człowieka czynu i męża stanu, za jakiego się dzisiejszy margrabia podaje i dobrego syna było wówczas stanąć przed narodem i zawołać: Nie, to nie ojciec mój, to ja, bijcie w pierś synowską! Ale koniuszy w największej pożodze, kiedy słowo jego było najpotrzebniejszem, milczał. Nie powiedział też nic ani w swojej większej, ani w swojej mniejszej elukubracji o ojcu i przeczekał całe lat trzydzieści trzy — aby nareszcie rozpalić światło w ciemnościach. Oznajmia nam tedy w numerze 26 *Kraju*, że nie ojciec jego, ale on sam wraz z przyjacielem swoim Sergiuszem Muchanowem, prezydentem i oberpolicmajstrem miasta Warszawy, na wspólnych naradach zrodzili genjalny pomysł branki, a raczej porwania młodzieży do wojska.

Pomyślałże margrabia, jak smutnej dobije się sławy. Własny ojciec już nawet nie wydaje mu się dość silnym, gdy chodzi o uśmiercenie patrjotyzmu polskiego, który modlił się tylko i marzył, roił, układał plany przyszłości, nauczał lud, szerzył polskość polityczną, wygłaszał hasła, zatykał sztandary, ale do broni porwał się dopiero wtedy, kiedy ojciec wykonał niedołężnie to, co syn energicznie pomyślał. Przyczynowego związku między proskrypcją, jaką na ojcu swym wymógł — według listu dokumentu — hr. Zygmunt Wielopolski, a powstaniem już dnia 22 stycznia, w tydzień po proskrybcji, wybuchłem z żywiołów właśnie przed poborem do wojska uciekających, nie rozerwie mowa żadna — ani podłości, ani rozumu. Na spiżowych tablicach historji wyryty, będzie on dla Aleksandra Wielopolskiego oskarżeniem straszliwem. Branka dopiero wywołała ruch zbrojny, którego przed nią nie było, a sam zamiar ruchu począł się dopiero wtedy, kiedy się dowiedziano o powziętym zamiarze.

Z KRAJU.

Przemysł jaworowski.

I.

W *Przewodniku przemysłowym* czytamy: „Jednym z najciekawszych przemysłów domowych w naszym kraju jest niewątpliwie wyrób zabawek drewnianych, któremu oddaje się ludność miasta Jaworowa. Oto zajmujące szczegóły o tym przemyśle, zebrane przez p. Arnulfa Nawratila, krajowego inspektora przemysłowego. Jaworów, miasto powiatowe, mające cztery przedmieścia (Grobla, Małe przedmieście, Nakoneczne i Podmiasto) obejmuje 56·81 klm.² obszaru, 1617 domów, 9308 mieszkańców (1258 rz. kat., 5533 gr. kat., 2502 mojż. i 15 innego wyznania). Z tych mówi 3170 po polsku, 5450 po rusińsku, 560 po niemiecku, a 128 innym językiem. Z Jaworowem sąsiaduje gmina Olszanica, mająca 17·88 klm.² obszaru, 276 domów, 1429 mieszkańców (19 rz. kat., 1326 gr. kat., 82 mojż., 2 innego wyznania). Z tych mówi 79 po polsku, 1345 po rusińsku, 6 po niemiecku. W obydwu tych

gminach trudni się ludność rolnictwem, jednak wiele rodzin, w czasie wolnym od zajęć rolniczych, wyrabia przedmioty przemysłowego obrotu, wyrabia je we własnych mieszkaniach, nie zatrudnia robotników przemysłowych, używa jednak do pomocy swych domowników, wykonuje więc przemysł domowy.

Mieszczanie Jaworowa z przedmieścia „Małe przedmieście" wyrabiają zabawki dla dzieci, mianowicie: wózeczki z jednym i z dwoma konikami, kołyski i meble dla lalek, skrzypce i t. zw. tarachkała; przyrządy kuchenne, jakoto: łyżki bukowe i klonowe, warzęchy, wałki do ciasta, maślniczki, solniczki, kołotuszki i narzędzia, jak wrzeciona i cewy, wreszcie lichtarze do cerkwi. Przedmieszczanie w Nakonecznem wyrabiają z łyka: rzeszota, przetaki, opałki; z łoziny koszyki, a ze słomy: koszyki na chleb, słomianki na zboże i maty do wycierania nóg. Kilkanaście rodzin wykonuje garncarstwo, wyrabia wazony, donice, makutry, dzbany, skarbonki i t. p., a wreszcie w bardzo wielu domach wyrabiają włościańskie płótno z surowej przędzy. Włościanie w Olszanicy wyrabiają z rogożyny: kobiałki, maty pod nogi, na ściany i koszyki. W Jaworowie jest 89 rodzin, trudniących się wyrobem zabawek i drobnych przedmiotów drewnianych; 215 rodzin, wyrabiających przedmioty plecione z łoziny i pasków łupanych z drzewa, ze słomy i z rogożyny; 52 rodzin wyrabia maty, 17 trudni się garncarstwem, a 103 tkactwem. Z tych 476 rodzin, trudniących się przemysłem, posiada każda chatę i gruntu: 78 rodzin mniej niż pół morga, 104 mniej niż 1 morg, 140 mniej niż 2 morgi. Rodziny te posiadają razem 156 koni i 337 krów. Uprawna ziemia w Jaworowie jest piaszczysta, o nieprzepuszczalnem podglebiu.

Ludność miejscowa jest trzeźwą, oszczędną i pracowitą, mimo to żyje gorzej niż skromnie, poprzestaje na bardzo małem, tak małem, że łatwiej nędzy niż dostatku dopatrzeć się tam można. Wszystkie jaworowskie wyroby są bardzo prymitywne, są dobre dla prostego ludu i do zbiorów etnograficznych, wyrobione najprostszemi i bardzo niedołężnemi narzędziami, takiemi, że w poza europejskich nieucywilizowanych krajach mniej ulepszonych, nie łatwo możnaby znaleźć. Skutkiem tego, chociaż wyroby są sporządzane z wielką wprawą, to przecież i z wielką stratą czasu i materjału, a że nawet najlepsze tamtejsze wyroby mają bardzo niską cenę targową, przeto jest całkiem naturalnem, że zarobki tych przemysłowców domowych, jeżeli wogóle można tu mówić o zarobku, są nadzwyczaj małe. Jaworowskie wyroby mają następujące ceny na miejscu w Jaworowie: Zabawki: Wózeczki z jednym konikiem kopa od 90 do 1 złr. 80 ct., z dwoma konikami 2 złr. do 2 złr. 60 ct., kołyski dla lalek 90 do 1 złr. 20 ct., skrzypce 2·40 ct. do 4·20 ct., tarchkała 20 do 25 cent.

Przyrządy kuchenne i t. p.: łyżki bukowe kopa 30—70 ct., klonowe 30—60 ct., wałki do ciasta 90—1·20, warzęchy według jakości i materjału 45—1·80, kołotuszki 60—80 ct., maślniczki sztuka 20—30 ct., solniczki sztuka 5—6 ct., wrzeciona tuzin 20—35 ct., cywy dla tkaczów za 16 sztuk 40—50 ct. Wyroby z łyka, łoziny, pasków drewnianych, słomy i rogożyny: Kobiałki według wielkości tuzin od 3·00—10·80, rogóżki pod nogi 3·00—4·80, na ściany za łóżka 3·60—7·20, rzeszota 80—1·80, przetaki 1·20—1·80, opałki 3·00—6·00, koszyki do wyrobu chleba 36—48 ct., słomianki pod nogi 60—90 ct. Artykuły te są wyrabiane w znacznej ilości. Jedna rodzina wyrabia w ciągu roku drewnianych zabawek przeciętnie 3600 sztuk, przedmiotów kuchennych i innych drewnianych przedmiotów przeciętnie 18.000 sztuk, glinianych przeciętnie 12.000 sztuk. Płótno wyrabiają tkacze dla własnego użytku domowego i dla tych, którzy dostarczają tkaczowi własnego przędziwa, a za robotę płacą naturaljami, szczególniej zaś chlebem, kartoflami, drzewem, zbożem itp. Pracując od wczesnego rana do późnego wieczora, zarabia jaworowski producent 8 do 10 ct. dziennie, od czego należy odtrącić koszty zużycia narzędzi i koszty światła.

Wyroby drewniane sprzedają producenci przeważnie miejscowym handlarzom, którzy je rozwożą i rozsyłają po całym kraju na targi, jarmarki i do małomiasteczkowych kramarzy i przekupniów. Plecione wyroby z rogożyny, słomy, łupanego drzewa i łoziny, sprzedają producenci częścią w miejscu handlarzom, częścią zaś przekupniom, którzy towar obnoszą po miastach. Plecione wyroby jaworowskie są wcale dobre, a wyrób ich można łatwo ulepszyć. Gliniane wyroby są proste, producenci mają jak najlepsze chęci, pragną wyrabiać dobre i ozdobne naczynia, ale technika i poczucie piękna są u nich wcale niewykształcone. Wyroby z drzewa, a mianowicie przyrządy kuchenne, tak wyrabiane jak obecnie, nie mają przyszłości i zbyt ich będzie trudniejszy wobec tego, że coraz tańsze i trwałe, a pod względem hygienicznym zupełnie dobre wyroby metalowe, szklane, i gliniane, rugują je coraz więcej z użycia. Ale drewniane zabawki i i drobne przedmioty drewniane, używane w gospodarstwie domowem, mogłyby bardzo dobrze dalej być wyrabiane, gdyby się tamtejszych producentów nauczyło wyrabiać je prędko a dobrze.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 26 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przygotowania na przyjęcie cesarskiej pary rosyjskiej, są już zupełnie ukończone. Dworzec kolei północnej cały w zieleni i kwiatach. Na dachach, w oknach, pełno chorągwi, o barwach austrjackich i rosyjskich.

Przestrzeń od toru kolejowego, do sali przyjęcia, wyłożona suknem czerwonem. Przed frontem gmachu, powiewają sztandary obydwóch państw, związane ze sobą wstęgą różnokolorową. Ma to być symbol zbratania się dwóch potężnych monarchów. Las masztów udekorowanych prowadzi przez Praterstrasse, most Aspern, Ringi, aż do Burgu.

Ciekawy byłem, jakiemi uczuciami powodują się obecnie Wiedeńczycy. Zaszedłem do kawiarni Centralnej i tam zawiązałem rozmowę z kilkoma osobistościami, zajmującemi dość wybitne stanowiska.

— Widzę, Wiedeń się cieszy z przybycia cesarza rosyjskiego — zagadnąłem radcę miejskiego pana P.

— *Nu, ja wirklich* — brzmiała odpowiedź. Zawsze miasto grubo zarobi i kilka miljonów wpłynie do kieszeni naszych przemysłowców.

— Pod względem politycznym, wizyta także jest ważną.

— Na to pytanie, wątpię, aby nawet pański rodak hrabia Gołuchowski, mógł dokładnie coś powiedzieć. Zagadki trzeba szukać gdzieindziej.

— Sądzę, polityka austrjacka jest samodzielną.

— Śmiej się pan z tego. Nas zawsze prowadzono na pasku. Dawniej Rosja, teraz Niemcy i tylko jeden cesarz Wilhelm, wie dobrze o co idzie.

— W każdym razie, odwiedziny cesarza Mikołaja II, znamionują pokój.

— To prawda. Dla tej prostej przyczyny, że dziś się nikt bić nie chce. Wszyscy mają wiele do stracenia, a nadzwyczaj mało do zyskania. Przytem nikt nie jest pewnym wyniku wojny. W tem cały sekret położenia w Europie. Wierzaj mi pan, że gdyby Rosja, była przekonaną, iż armja francuska pobije niemiecką, dawno u was w Galicji, pokazałyby się nahajki kozackie.

— Cóż więc pan sądzisz o spotkaniu się dwóch cesarzy?

— Jest ono zwykłą wizytą etykietalną i na tem koniec.

Ponieważ pan radca był tego samego zdania, co i ja, kiwnąłem mu głową na znak potwierdzenia i na tem przerwała się rozmowa.

Swoją drogą Wiedeńczycy przygotowują się do gorącego przyjęcia władcy północnego. Pochlebia im to, że pierwszą wizytę składa w Wiedniu i oddaje hołd cesarzowi Franciszkowi Józefowi, jako szlachetnemu monarsze. W Wiedniu mieszka 150.000 Czechów. Ci zamyślają wystąpić ostentacyjnie i zamanifestować swoje sympatje dla Rosji. W jaki sposób to uczynią, nie wiem, chyba będą głośniej od innych krzyczeli: *Hoch!* i *Slawa!* gdyż o przyjęciu jakiejkolwiek deputacji, nawet mowy być nie może. Pobyt cesarza rosyjskiego potrwa trzy dni. W skład programu wchodzą tylko same uroczystości dworskie. Nawet nikt nie wspomina, żeby książę Łobanow-Rostowski miał się widzieć z hrabią Gołuchowskim. Najwyżej nastąpi kilkunastominutowa wizyta obowiązkowa.

Z najpewniejszego źródła mogę zapewnić, że małżeństwo arcyksiężniczki Marji Doroty, odbędzie się nie na Węgrzech, lecz w zamku Schönbrunn. W tym celu robią się już odpowiednie przygotowania. Wieczorem po ślubie, w zamkowej sali teatralnej, nastąpi przedstawienie operowe, wykonane przez artystów nadwornych. Na drugi dzień młoda para uda się prosto do Anglji i tam przepędzi pierwsze miesiące swojego pożycia wspólnego.

Zmarł tutaj Wilhelm Wiesberg, popularny śpiewak wiedeński i reformator wiedeńskich kółek muzykalnych. Mając lat 15, pisał już komedyjki dziecinne. Później wystawiał swoje utwory na szerszej scenie, lecz dopiero zasłynął jako śpiewak ludowy. Początkowo popisywał się w prywatnych klubach. Dopiero gdy wszedł w spółkę z Seidlem i wytworzył towarzystwo samoistne, sława jego szybko się rozszerzała, a wraz z nią przyszedł dostatek. Wiedeńczycy przepadali za jego kupletami, które sam tworzył i komponował do nich muzykę. W 1890 roku porzucił swoich towarzyszy i poświęcił się znowu literaturze dramatycznej. Na tem polu nie doszedł jednak do wielkich rezultatów. Był jeszcze młodym człowiekiem, bo liczył zaledwie 46 lat.

Nieraz już wspominałem o książętach i hrabiach żyjących w nędzy. Obecnie notuję świeży przypadek: Hrabina Olimpja Colloredo Mels, od dłuższego już czasu żyła w ogromnej biedzie. Syn, jako wyrobnik, pracował ciężko na utrzymanie domu, ale to nie wystarczało. Rodzina ją odepchnęła niewiadomo z jakich powodów i biedna kobieta popadła w ciężką chorobę. Przywołany doktór przeraził się ubóstwem panującem w mieszkaniu i nieszczęśliwą kazał przewieźć do szpitala powszechnego. Mały ten obrazek z życia, aż nadto ilustruje, że dziś tytuły nic nie znaczą i tylko pieniądz jest potężnym bożkiem. Rozumieją to dobrze nasi żydzi i dla tego tak uganiają się za zdobyciem marnego grosza. *Swój.*

Paryż, d. 24 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*KW.*) Przed trzema laty nastąpiła w Bourey jedna ze strasznych katastrof, o których wspomnienie przechodzi z pokolenia na pokolenie. Mury olbrzymiego rezerwoaru z wodą rozpękły się. Fale zalały całą płaszczyznę na przestrzeni ośmiu kilometrów. Uniosły domy, drzewa, budynki gospodarskie i w ich objęciach straciło życie przeszło 200 ludzi. Od wielu już lat nie przytrafił się podobny wypadek i prasa francuska uderzyła na alarm. Zażądała śledztwa i surowego ukarania winnych. Ów rezerwoar budowali pierwszorzędni inżynierowie francuscy, znane powagi w świecie uczonym. Oburzono się więc na podobne żądanie. Wysadzono jednak komisję i ta, po zbadaniu rzeczy, oświadczyła, że mury były prawidłowo stawiane i nie powinny się rozwalić. Druga komisja miała się zająć wyszukaniem przyczyn katastrofy. Upłynął rok jeden, drugi, wreszcie trzeci, ale szanowni członkowie tej ankiety usnęli snem sprawiedliwego i nie dali żadnego znaku życia o sobie. Rząd miał jednakże wynagrodzić szkody. Deputacja mieszkańców Bourey zjawiła się przed kilkoma dniami u ministra spraw wewnętrznych i prosiła o wypłacenie należności. Spotkała się jednak z przykrą odmową. Pan minister oświadczył bowiem, że komisja nie ukończyła swego zadania i dopóki nie odbierze od niej dokładnego raportu, nie może się bawić w filantropję i udzielać zaliczek.

Wczoraj nad Paryżem leciał balon. Zbliżał się coraz więcej ku ziemi i wreszcie łódka zaczęła uderzać o dachy domów ulicy Le Regrattier. Wśród zgromadzonych rozległ się okrzyk przerażenia. Nagle wyskakuje z łódki mężczyzna, czepia się galerji żelaznej, przymocowanej do dachu, następnie rynny i po niej jak kot, spuścił się na trotuar. Balon znowu się podniósł i uleciał w przestworza. Śmiały ten aeronauta nazywa się Emil Ducollet i liczy 21 lat.

Zapomnieliśmy o panu Bourgeois i jego przyjacielu Ricardzie. Co prawda, niedawno jeszcze zasiadali na fotelach ministerjalnych, a pierwszy z nich piastował nawet prezydenturę ministerów, lecz we Francji, osobistości stojące u steru władzy, szybciej się zmieniają niż mgliste obrazy, a pamięć o nich, również szybko się zaciera. Pan Bourgeois nie dał jednak za wygranę. Pojechał do swego okręgu wyborczego Figeac i tam, podczas uczty wydanej na jego cześć, palnął mówkę. Oświadczył, że chętnie znowu zostanie prezesem ministrów i nawet godzi się zerwać z kolektywistami, gdyż się przekonał, że oni nie mogą uszczęśliwić Francji. Mowę przyjęto gromkiemi oklaskami, ale dzienniki zachowawcze wyszydziły ją i bardzo słusznie. Bourgeois zanadto bratał się z socjalistami i jeżeli upadł, to tylko przypisać może swoim ideom silnie jaskrawym. Zdrowa część narodu francuskiego wie dobrze, do czego mogą doprowadzić doktryny Joaresa i Rouaneta. Obawia się, żeby kraj nie popadł w anarchję i z pewnością nie dopuści, aby osobistości w guście Bourgeois stały na czele rządów Rzeczypospolitej.

Zabawne zdarzenie przytrafiło się w restauracji, przy ulicy Tournelle. Trzech młodych ludzi weszło do niej i zażądało objadu wykwintnego. Po szampanie i likierach, zawołano kelnera i najstarszy rzekł:

— Proszę mi zawołać policjanta.

— Dlaczego? — odpowie kelner zdumiony.

— Żeby nas zaaresztował, gdyż nie mamy czem zapłacić.

— Masz pan ładny pierścionek djamentowy.

— Ten jest dla mnie drogą pamiątką i nie mogę się z nim rozstać. Wreszcie zostawię go, ale dodasz mi jeszcze 100 franków.

— Jeżeli tylko wart i owszem.

Posłano do jubilera i ten ocenił jego wartość na 250 franków.

Kelner wyjął bilet bankowy i wręczył właścicielowi pierścionka. Ten się jeszcze namyślał, oglądał pierścionek i wreszcie ucałowawszy go serdecznie, oddał w zastaw.

Gdy się kilka dni nie zjawił, zaniepokojony kelner poszedł jeszcze raz do złotnika. Ten mu powiedział, że kamień jest fałszywy i nie wart nawet franka. Zręczny filut miał drugi pierścionek, zupełnie podobny i zgrabnie go przemienił. Podobne oszustwa dość często się przytrafiają w Paryżu i dziwić się należy, że nigdy nie brakuje naiwnych dających się łatwo podejść. W Paryżu, jest przeszło 10,000 złodziei notorycznych, o których wie policja. Ci muszą żyć i wynajdują coraz nowe sposoby zarobkowania, lub powracają do starych, o których nieco zapomniano. Sztuka z pierścionkami powtórzyła się teraz. Powiodła się dobrze, lecz drugi raz już niebezpiecznie byłoby ją powtarzać.

KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

(Ciąg dalszy).

W tem miejscu urwała się rozmowa między ojcem a synem, gdyż kilku Hucułów z Dory przyszło na rozhowor ze ślepcem. Semko dowiedziawszy się od ojca, w którym zajeździe stanął (stary już od dwóch dni był w Kołomyi) pożegnał go i wrócił do swojej gospody.

Kiedy dochodził do zajazdu, ujrzał przed nim na drodze ten sam wózek w czwórkę zaprzężony, który zwrócił jego uwagę przy wjeździe do Kołomyi. Na nim, jak przedtem tak i teraz siedział panicz jasnowłosy i trzymając bat w górę wzniesiony, coś głośno wykrzykiwał. Przed wózkiem w postawie pokornej, z jarmułką w ręku stał Icek i coś mówił, czego atoli z daleka nie było można zrozumieć. W sieniach zajazdu widać było kilkunastu chłopów z minami nasrożonemi.

Semko przyspieszył kroku.

— Co to jest? — zapytał najbliżej stojącego.

— O przyjechał jakiś aż z za Ottynji i chce, żebyśmy mu się wszyscy ustąpili.

Tymczasem panicz wołał z wózka:

— Z drogi, chamy, bo jak którego batem ścignę, to ruski miesiąc popamięta!

Semkowi krew do głowy uderzyła. On, wolny syn głuchych puszcz leśnych i gór niebotycznych nie był przyzwyczajony do takiej mowy.

— Niech się panu chamy ustępują — rzekł hardo — ale ponieważ ich tu nie ma, więc ci, co są, zostaną.

Panicz podskoczył na siedzeniu i już się zamierzył Semka uderzyć, gdy Icek przeczuwając nieszczęście, jakieby z tego niewątpliwie wynikło, wrzasnął głosem rozpaczliwym:

— Niech jaśnie pan mnie bije! Ja od tego biedny żyd, aby mnie bić!... Niech jaśnie pan nie gniewa się na tych ludzi, to naród ciemny, oni się nie znają na delikatności... U mnie, dzięki Bogu, jest dosyć miejsca. Jaśnie pan dostanie pokój osobny, mam dla gości taki alkierz, że drugiego takiego nie znajdzie w całej Kołomyi, konie będą u mnie stały jak w pałacu, owies, siano, wszystko mam w najlepszym gatunku. Niech się tylko jaśnie pan nie gniewa, bo to szlachetnemu zdrowiu szkodzi, a wy gospodarze — tu zwrócił się do wieśniaków — rozstąpcie się, żeby jaśnie pan mógł zajechać. Przecie to dla was honor, że z takim panem będziecie stali razem w moim zajeździe.

To powiedziawszy, przyskoczył do chłopów i tego za ramię ciągnął, drugiego w piersi popychając, dalej mówił:

— Ustąpcie się, proszę was. U mnie dla wszystkich jest miejsce, a ja biedny żydek nie mogę przez was tracić dobrych kundmanów. Nie dziwcie się, gospodarze — ciszej dodał — on jeszcze młody, takiemu w głowie zielono, a wy przecie macie rozum.

— To niech prosi, a nie grozi — Semko odrzucił.

— No, no, dajcie pokój Semku — żyd nalegał. — Idźcie lepiej do izby, tam już jest Iwan. — Proszę, niech jaśnie pan jedzie — dodał, ku nieznajomemu się zwracając — u Icka, dzięki Bogu, jest dla wszystkich dosyć miejsca i dla panów i dla chłopów.

Huculi w rzeczy samej zaczęli się rozstępować, co widząc panicz cmoknął na konie i jego wózek wtoczył się do sieni.

III.

Semko ledwie usłyszał, że jego rywal znajduje się już w izbie szynkownej, szybko od niej drzwi otworzył i wszedł do środka.

Ludzi było tam pełno.

Ksenia z kilkoma dziewczętami stała przy oknie, przypatrując się ciekawie paniczowi i tym, którzy mu do karczmy przystępu wzbraniali; Motruna na ławie siedząc, obcierała oczy, jakby z łez, lecz ani płakała, ani mówiła. Stary Iwan Bardiuk zasiadłszy obok szynkfasu, na którym Rojza postawiła już dla niego sporą szklanicę miodu, spoglądał badawczo to ku swej narzeczonej, to ku jej matce, a zaś kilku chłopom, co przed nim stali, na zadawane sobie pytania krótko odpowiadał. W jego fizjognomji było można wyczytać wielkie niezadowolenie, a przytem zakłopotanie.

Gdy Semko wpadł do izby, jak kula działowa, Bardiuk na jego widok pobladł i aby ukryć swoje pomieszanie, obrócił się szybko do szynkfasu, ujął szklanicę miodu i zaczął pić. Ale trunek, acz ulubiony, nie musiał mu dziś smakować, skoro pociągnąwszy kilka łyków, szklankę na dawnem miejscu postawił i ukradkiem spojrzał w stronę Semka.

Ten podszedł do Kseni, a zamieniwszy z nią słów kilka, krokiem śmiałym, z głową hardo do góry wzniesioną zbliżył się do Bardiuka i wziąwszy się w boki, spojrzał nań wyzywająco.

W izbie było niemało ludzi z Jamny i Jaremcza, a ci wszyscy wiedzieli z kim stary Bardiuk chciał się żenić i kto mu dziewkę odbijał. Że zaś świat cały tak już jest urobiony, że każdy chętniej patrzy na cudze kłopoty i niedolę, niż na jego szczęście, więc ten i ów widząc zuchwale kroczącego Semka, opuszczał swoje miejsce i zbliżał się do szynkfasu, gdyż tam spodziewał się awantury, może nawet bójki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (136)

(Ciąg dalszy).

Ostatnie słowa niewyraźnie już doszły Monte-Leona, wiatr je unosił a matka się oddalała. Nareszcie na skręcie drogi znikły cienie ukochane!...

Christoval padł na kolana, całował ślady stóp Edyty i mówił:

— O mamo!... moja mamo święta!... ukochana... mamo, którą miałem za nieżyjącą, a którą Bóg mi zachował... masz rację... syn twój powróci!...

W pół godziny potem Edyta klęczała z twarzą podniesioną przed ołtarzem, gorejącym światłem, a o dwa kroki od niej stał nieznajomy i nie spuszczczał z niej oczu. Był to znowu Monte-Leone; z twarzą ciemną, z włosami, jak skrzydła krucze, lecz z oczami koloru nieba, w których było tyle słodyczy, że biedna kobieta zadrżała.

Dotknęła ręki Lidji, zatopionej w modlitwie.

— Liduniu!... Spojrzyj — rzekła — wskazując wzrokiem Christovala.

I zaraz dodała:

— Śliczne oczy!... Prawdziwe oczy Leona!...

Panna Berthier spojrzała i odparła z przekonaniem:

— Nie, niepodobny doń wcale!...

Mimo to Edyta nie była w stanie oprzeć się niezwyciężonemu pociągowi, ciągle się odwracała i patrzyła uparcie na Monte-Leone'a.

Nadeszła chwila rozdawania opłatków.

Z dawnych zwyczajów dziecięcych, Lidja dwa do tej pory zachowała. Na Boże Narodzenie rozdawała opłatek, a po skończeniu mszy kwestowała.

Gdy podeszła do księcia Monte-Leona z tacą srebrną, on wziął kawałek opłatka, przeżegnał się i nim go do ust poniósł, rzekł:

— Czy nie zna pani starego życzenia prowansalskiego dla obcego przechodnia?

Zmieszana i ona także wyrazem tych oczu z bliska teraz widzianych, zatrzymała się, i pomimo świętości miejsca zapytała:

— Jakiego życzenia?

Cicho, głosem prawie z tamtego świata, odpowiedział:

— Niech ten opłatek będzie ci, jako miód słodki, wzmacniający, jako wino wzgórz naszych; niech ci da szczęście i spełnienie życzeń najdroższych!...

— Amen! — odpowiedziała Lidja, do głębi duszy wzruszona, i powróciła na swoje miejsce, nie mając odwagi powiedzieć przybranej matce o dziwnem swojem spotkaniu.

Msza dobiegała do końca. Ruch jakiś zrobił się w kościele. Christoval podniósł głowę; Lidja stała przed nim z czerwonym aksamitnym woreczkiem i patrzyła nań ciemnemi łagodnemi oczami, oczami Noretki...

Monte-Leone stracił głowę, wyjął portfel, a z niego zwój biletów tysiącfrankowych, podał go Lidji, mówiąc głosem, którego już nie myślał zmieniać:

— Dla twoich biednych, Liduniu moja!...

Jęknęła słabo i szepnęła:

— Le...

Nie dokończywszy, padła na płyty kościoła, jak kwiat nagle podcięty.

Christoval rzucił się, podniósł ją i chciał na krześle posadzić, ale pobożni otoczyli ich tłumnie, co sprawiło zamieszanie.

— Co to?... — zapytała Edyta, patrząc instynktownie w stronę Monte-Leona.

Jakaś kobieta odpowiedziała głośno:

— Panna Lidja zemdlała...

Baronowa podniosła się natychmiast, a gdy podeszła do córki przybranej, Christowal z pieczołowitością nieskończoną nacierał jej skronie i podawał flakonik formy dziwacznej, jaki zawsze miał przy sobie.

— Boże mój! — rzekła Edyta — co jej się stało?...

— Nic tak bardzo złego — odpowiedział książę. — Gorąco w kościele i zapach kwiatów przyprawiły ją o zemdlenie.

Głos ten z brzmieniem cudzoziemskiem zdawał się zawód jakiś sprawiać Edycie.

Książę mówił dalej:

— Zdaje się, że już przeszło, że przychodzi do siebie.

Rzeczywiście. Lidunia otworzyła piękne oczy, pełne teraz czułości bezbrzeżnej. Spojrzała na Monte-Leona, potem na otaczających, nakoniec powiedziała:

— Gdzie jest ten, co mówił do mnie przed chwilą?..

Monte-Leone, zamknąwszy w sobie całe uczucie dla tych dwóch istot uwielbianych, odpowiedział głosem zmienionym:

— Ja nim jestem, proszę pani.

— Pan?.. — rzekła bardziej jeszcze, niż Edyta, rozczarowana — to być nie może?...

— Co chcesz powiedzieć, Liduniu? — odezwała się baronowa, jak wosk biała.

— Miałam widzenie jakieś.. Ja także myślałam, że odnajduję tego, który zapełnia serca i myśli nasze... Tak gorąco prosiłam Boga, ażeby nam go powrócił!...

— Lidja, mówiąc to, patrzyła na Christovala. Widziała, jak zadrżał. Ona sama myślała, że serce jej pęknie, lecz wiemy, jaką była mężną dziewczyną... A w dodatku, czyż sama, nie mając żadnej pewności, mogła wystawiać Edytę na straszne boleści i zawód?...

A jednak postanowiła sobie zaprosić do Saintes tego nieznajomego.

— Panie — rzekła — wdzięczna ci jestem za twoją pomoc, lecz, msza się oto skończyła, czuję, że mogę wrócić do domu, byłabym więc panu bardzo wdzięczna, gdybyś mnie raczył odprowadzić.

— Możnaby posłać po powóz!... — zauważyła Oktawja.

— Nie, nie... — wtrąciła pospiesznie Edyta, parta siłą nieznaną — nie... lepiej, żeby się przeszła Lidunia. — A zwracając się do Christovala, dodała słodko: — Czy będziesz pan łaskaw podać rękę mojej córce?...

Monte-Leone przez kilka sekund nie był zdolny słowa wymówić; ale otrząsnął się ze wzruszenia, i szepnął Liduni, podając jej rękę:

— Oprzej się pani mocno i śmiało, jestem dość silny, czuć tego nie będę...

Szli wolno; za nimi Edyta z Oktawją.

Panna Berthier zdała się zupełnie na Christovala, nie zwróciła mu nawet uwagi, gdzie drogi się rozchodziły; pozostawiwszy mu swobodę zupełną. Zawrócił dobrze do parku Saintes.

— Pan zna tę drogę?.. zapytała, coraz bardziej przejęta.

— Może! — szepnął.

Zdawało mu się, że Lidunia pomimowolnie oparła się silniej na jego ramieniu, ale trudno, matka jest po za nim, nie wolno mu narażać jej na gwałtowne wstrząśnienie.

Przyszli przed pałac.

— Gdzie pan mieszka? — zapytała Lidja.

— W oberży wioskowej, proszę pani — odpowiedział.

Lidunia zwróciła się do baronowej:

— Mamo — powiedziała — pan jest nie tutejszy, i zamieszkał w oberży. Może ofiarujemy mu u nas gościnę?

— Z przyjemnością — odrzekła baronowa. — Gość w dom, Bóg w dom. Oktawio — dodała — każ dodać jedno nakrycie i pokój dla pana przygotować.

Weszli do przedsionka rzęsiście oświetlonego.

— Dzięki ci pani za twoją dobroć — rzekł Christoval — tem cenniejsza ona, że nieznajomemu wyświadczona.

Edyta odpowiedziała:

— Jesteś pan gościem moim, przez łaskę Boga zesłanym.

Książę, trzęsąc się jak liść, odrzekł:

— Być może!...

Teraz Lidunia zachwiała się, jakby znowu była bliska omdlenia, a Christoval mówił:

— Zanim przyjmę dach pani i zasiądę u jej stołu, powiem, jak się nazywam: Jestem książę Christoval de Monte-Leone, Meksykanin. Od kilku miesięcy mieszkam w Paryżu z siostrą moją, księżną de Miraflores.

W rozumnych oczach Liduni odbiło się powątpiewanie. Edyta przeciwnie słuchała z całą wiarą. Otworzyła drzwi do sali, w której stał stół przybrany wspaniale. Lidja usiadła naprzeciw matki a tem samem i naprzeciw księcia, z którego oczu nie spuszczała.

— Podróżowałem bardzo dużo — rzekł tenże po chwili — a w podróżach wiele się widzi i ludzi spotyka się wielu.

Panna Berthier drgnęła na te słowa, wyraz jej twarzy uderzył Edytę. Spojrzała na Monte-Leona i znów jego oczy niebieskie dały jej dużo do myślenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Augustjana, biskupa wyznawcy; jutro Ścięcie św. Jana i Sabina, męczennika; pojutrze Pocieszenie Najśw. Marji Panny, Feliksa, męczennika i Róży z Limy.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki i kury, zające, borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 52, zachód przypada o godzinie 6 minut 30, długość dnia 13 godzin minut 38.

Stan powietrza. Dnia 28-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 743,8, termometr 13°2 C, wilg. 87%, wiatr północno-zachodni, zachm. 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kraków dnia 28 sierpnia.

Pogrzeb ś. p. dra Antoniego Rosnera, profesora i b. dziekana wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbył się wczoraj przy udziale nadzwyczaj licznej publiczności, można powiedzieć, że prawie cała inteligencja Krakowa przyszła oddać ostatnią posługę zwłokom zasłużonego profesora. Przy wyprowadzeniu zwłok z mieszkania po odśpiewaniu „Beati mortui“ Mendelsona przez chór akademicki, imieniem wydziału lekarskiego żegnał kolegę profesor dr Rydygier.

Licznemu duchowieństwu przewodniczył ks. dr Stanisław Spis, kanonik katedralny i prof. uniwersytetu, towarzyszył mu ks. kan. Borsuk, proboszcz grecko-katolicki, oraz ks. kan. Fox. Karawan cały zakryty był 15 wspaniałemi wieńcami od rodziny, profesorów, wydziału lekarskiego, od przyjaciół i t. d. Piękny wieniec z liści dębowych od uczniów nieśli medycy. Za trumną postępowała stroskana rodzina, synowie, córki z mężami. W licznym orszaku żałobnym szli prawie wszyscy profesorowie uniwersytetu z zastępcą rektora prof. Zollem na czele, oraz bedele z insygniami. Na pogrzebie byli obecni: prezydent miasta p. Friedlein, ks. Al. Czartoryski, nadprokurator p. W. Szymonowicz; pp. Karol Estreicher, dr Z. Korotkiewicz, dyr. policji z rodziną i wielu innych. Na cmentarzu imieniem Tow. Lekarskiego żegnał zmarłego dr Surzycki, oraz jeden ze starszych medyków imieniem uczniów zmarłego.

W kościołach krakowskich w niedzielę w miejsce kazań, z ambon odczytanym będzie list i odezwa biskupa o ks. Stojałowskim.

Rada miejska po dwumiesięcznym odpoczynku rozpocznie czynności swoje we czwartek przyszły dn. 3 września. Tymczasem wszelkie prace, przydzielone sekcjom, komisjom i podkomisjom, czekają naprożno załatwienia. — I tak: Plan przebudowy starego teatru ugrzązł szczęśliwie w podkomisji pp. Rottera, Beringera i Nowackiego, toż samo dzieje się z planami nowych urządzeń czyszczenia miasta; projekt, który przeszedł już komisje i sekcję ekonomiczną, czeka tylko na pozyskanie funduszu, aby mógł być przedłożony pełnej Radzie; tymczasem sekcja II skarbowa czy z braku chęci, czy odwagi, nie może zebrać się, aby powziąć stanowczą uchwałę. Może odnowiona Rada łędzie miała nieco energiczniejsze żywioły i zrozumie, że przecież na to wybrano ją, aby pracowała dla dobra miasta.

Ci, którzy swoich zobowiązań spełniać nie potrafią lub nie mają ochoty, niech nie przyjmują mandatów, aby nie wystawiać Krakowa na wstyd wobec przyjezdnej publiczności, która podziwia w grodzie naszym osobliwości, ale zalicza go do najbrudniejszych. Na własne oczy widzieliśmy, jak Amerykanki zatykały sobie nosy, przejeżdżając koło tandety w ulicy Dietlowskiej. Obok jednej z najpiękniejszych ulic Rada konserwuje najwstrętniejsze targowisko, bojąc się rugować żydowskich tandeciarzy. Widocznie cały zarząd gminny ma więcej respektu dla żydów, niż względów dla Tow. upiększenia miasta!

Drogowe budownictwo miejskie buduje nową drogę od Dajworu do rzeźni miejskiej. Robota jest w pełnym toku.

„Przyjaźń“. W niedzielę dnia 30 b. m. o godzinie 3 popołudniu w sali posiedzeń Rady miejskiej, odbędzie się poufne zebranie członków stowarzyszeń „Przyjaźni“ z następującym programem: 1. Zagajenie, przyjaciel Laskowski. 2. Socjaliści a włościanie, ref. przyjaciel Feldman. 3. Nasz program, ref. przyjaciel Popiołek. 4. Interpelacje i wnioski. 5. Na zakończenie przemówi przyjaciel ks. Łabaj.

Opodatkowanie urzędników kolejowych. Ministerstwo dróg żelaznych zaczyna działalność swoją zaznaczać w sposób niezbyt przyjemny dla podwładnych urzędników. Oto zniesiono dotychczasowe postanowienie, że podatek dochodowy za funkcjonarjuszów świeżo wstępujących do służby, opłaca państwo. Urzędnicy ci będą odtąd płacić bezwarunkowo i w całości ów podatek z własnych funduszów. To samo odnosi się także do dawniejszych urzędników z tym jednak wyjątkiem, że ci z nich, za których opłacano podatek, będą w czasie czynnej służby pobierać dodatek osobisty w pewnej oznaczonej i niezmiennej wysokości. Dodatku tego nie będzie się wliczać do emerytury. Jest to rodzaj redukcji płac, które zmniejszą się o wysokość opłacanego podatku.

Oddział kolarski Towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“ w Krakowie urządza w niedzielę, dnia 30 b. m. wycieczkę na rowerach przez Niepołomice do Bochni, odjazd z gmachu „Sokoła“ o godzinie 10 i 1/2 rano. Druga partja wyruszy o godzinie 1 popołudniu do Niepołomic naprzeciw wracającym druhom.

Żydowska polszczyzna. Jako wzór stylu i języka pozwalamy sobie przytoczyć *in extenso* jedno z ogłoszeń, jakie się w tych dniach na rogach ulic Krakowa pojawiło: „Oznajmienie! Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczności, że z dniem dzisiejszem otworzyłem pracownię kapeluszów oraz przyjmuję wszelkich kapeluszów filcowych, twardych i miękich, męskich, damskich i dziecinnych do przerabiania w najnowszych faconach. Przyjmuję także wszelkich kapeluszów do czyszczania i cylindrów do prasowania a to po cenach bardzo umiarkowanych.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się z głębokiem szacunkiem“ (następuje podpis).

Policja przytrzymała wczoraj w nocy 12-letniego chłopca, Stanisława Stobeckiego, dla braku przytułku. Chłopiec zbiegł z terminu od majstra szewskiego w Chrzanowie.

Ksiądz Stanisław Stojałowski nadesłał nam list własnoręczny i broszurę zatytułowaną: „Nie pójdziemy do Kanossy“. Czytaliśmy list i broszurę z głęboką przykrością. W liście kwestjonuje ks. Stojałowski nasze katolickie uczucia dlatego, że ponurą sprawę klątwy, którą on traktuje niestety humorystycznie, my traktujemy tak, jak traktowana być musi, t. j. ze smutkiem i poważnie; podobny w tem jest do owego konserwatysty, któremu również w liście do nas pisanym podobało się kwestjonować nasze katolickie uczucia dlatego, że z powodu klątwy nie wydawaliśmy okrzyków radości i nie zachęcaliśmy chłopów, aby Stojałowskiego na pal wbijali! Na szczęście nie zależy nam nic ani na uznaniu ks. Stojałowskiego, ani na uznaniu gwardzistów *Czasu*! Ks. Stojałowski prosi nas w liście o przedrukowanie jego broszury, w której stara się udowodnić, że dekret wydany przez ks. Manciniego imieniem kongregacji Inkwizycji, o ile wogóle istnieje, jest nieformalny, i powstał wbrew wiedzy i woli Ojca św. Prośbie jego musielibyśmy odmówić nawet wówczas, gdyby wywód trzymany był w tonie znacznie przyzwoitszym i poważniejszym, a w treści mniej był naciągniętym, już dlatego, że drogę jaką obrał dla swojej obrony ten nieszczęsny kapłan, uważamy za najniestosowniejszą i najzgubniejszą dla niego, najszkodliwszą w ogóle, potem że stosując się do wyroku Stolicy św., nie możemy użyczać choćby tak względnej pomocy człowiekowi, którego nakazano społeczności katolickiej unikać. Jeżeli prawda, że dekret ma niewłaściwości formalne, tem łatwiej będzie ks. Stojałowskiemu, skoro się przed Stolicą Apostolską ukorzy i do pokuty okaże gotowość, uzyskać zniesienie klątwy za wstawieniem się swego bezpośredniego Biskupa. Nie potrzeba dodawać, iż cały kraj z radością przyjąłby wiadomość o przyjęciu ks. Stojałowskiego napowrót do wspólności katolickiego społeczeństwa.

Żydowska zemsta. Piszą do nas z Podgórza pod datą 27 b. m.: Chłopak hotelowy w hotelu Victoria w Podgórzu, Jan Buza oburzył się żywo, widząc, jak syn handlarza jaj Hasa mordował kamieniem kaczkę. Oburzenie swe zadokumentował rzemykiem, którym przeciągnął po plecach żydziaka. Żydziak narobił gwałtu takiego, jakby co najmniej kto go mordował kamieniem, jak on ową kaczkę. Za chwilę do hotelu wpadł Has z żoną, z czterema córkami, w licznej asyście obcych żydów. Wywalono zamkniętą tylną bramę hotelu, zwabiono Buzę i zaczęto znęcać się nad nim w sposób dziki, bezprzykładny. Na zrobioną uwagę właściciela hotelu, że to jest gwałt publiczny, nieludzkość, chórem, grożąc kijami, zawołano: My go w nocy zabijemy! — Tak się przedstawia fakt nagi. Wymowność faktu podnoszą łzy i siniaki biednego chłopczyny, którego jedyną winą litość nad stworzeniem, mordowanem przez żydziaka. To już chyba nie „oko za oko, ząb za ząb“, lecz stokroć wstrętniejsza taktyka; to rozbój na gładkiej drodze!

Rabunek na Panieńskich Skałach. Wczoraj jeden z gości przejezdnych, p. Karol Korycki z Kaliskiego, w towarzystwie swojej siostry i pani Izbickiej, zwiedzali po południu nasze Panieńskie Skały. Była godzina wpół do 7-mej wieczorem, kiedy naraz spotkali mężczyznę dobrego wzrostu, w długiem ubraniu i miękkim kapeluszu, z lekkim zarostem. Mężczyzna zagadnął po niemiecku: *Uhr! Uhr!* na co p. K. wyjął zegarek i poinformował pytającego.

Poszli w dalszą drogę, nieznajomy szedł w ślad za niemi, po chwili odzywa się: *Geben sie mal die Uhr*, wyciągając jedną rękę po pożądany przedmiot, a drugą sięgnął do bocznej kieszeni swojego ubrania. P. K. w mniemaniu, że napastnik sięga po rewolwer, albo sztylet, oddał swój złoty zegarek, wartości 40 złr., bez łańcuszka, który napastnik schował. Po chwili dodaje: *Und jetzt das Geld*. Wtedy p. K. odstąpił krok, zamierzając się laską, do wymierzenia razu, przeszkodziła mu jednak chora ręka; napastnik chwycił p. Koryckiego za rękę lewą i począł się chwilę mocować, aż p. K. wyjął z kieszeni od spodni skórzaną papierośnicę z monogramem, którą wręczył złoczyńcy jako portmonetkę, a że przy wyjmowaniu przedmiotu zabrzęczały w kieszeni pieniądze drobne, wołał rabuś: *Geben sie alles*! Pan K. wyjął około 6 złr. srebra i te mu kładł do ręki. Pieniądze szczęściem rozsypały się na ziemię. W chwili więc, kiedy rabuś począł zbierać pieniądze ze ziemi, skorzystał p. Korycki z paniami, które naprożno wzywały pomocy, aby umknąć z fatalnego miejsca, ocalając 600 rubli, 200 złr. i 250 marek niemieckich, jakie p. Korycki miał przy sobie. Dopiero schodząc na dół ze skał, spotkali leśnego z fuzją, który, gdyby się był o 5 minut wcześniej zjawił, byłby napastnika albo odstraszył lub pochwycił i oddał w ręce żandarmów. O wypadku tym sam poszkodowany doniósł tutejszej dyrekcji policji.

Kolej Lwów-Janów — pisze jeden z dzienników lwowskich — ma licznych nieprzyjaciół wśród właścicieli zagród, sąsiadujących z jej torem. Dotychczas animozję swoją czynnie okazywało tylko młode i najmłodsze pokolenie tamtejszych obywateli: przedrzeźnianiem prowadzących pociąg, obrzucaniem pociągu za pomocą zgniłych owoców, kamieni i t. p. Od dwóch dni sukurs w tej wysoce rozumnej i pożytecznej robocie otrzymali w jakimś pełnoletnim obywatelu, pozbawionym może rozumu, tak złośliwym, że powinnaby się nim zaopiekować władza. Onegdaj na kilkadziesiąt kroków przed Rzęsną Polską strzelił ktoś do pociągu. Maszynista natychmiast pociąg wstrzymał. Na szczęście nikt nie był ranny, tylko na kominie maszyny znaleziono odbicie ośmiu śrutów, ślad niechybny, że do pociągu strzelano. Poszukiwania sprawcy nie odniosły rezultatu. Wczoraj znowu w pobliżu Rzęsny Polskiej rzucił jakiś człowiek z dość znacznej odległości tak silnie kamieniem na konduktora stojącego na platformie, że ten dzikiego tego wybryku o mało nie przepłacił życiem. Wobec tak niespodziewanego w tamtej okolicy zacofania mieszkańców, zarządzīła dyrekcja kolei janowskiej wszelkie możliwe środki ostrożności.

„Hałyczanin“ donosi w ostatnim numerze, że „galicko-ruscy“ turyści, którzy udali się byli na wszechrosyjską wystawę do Niżnego Nowgorodu, szczęśliwie powrócili już do kraju. W przeciągu trzech tygodni miłośnicy knuta zwiedzili Kijów, Moskwę i Petersburg, owe „centra russkiego życia i kultury“. W tymże numerze organu p. Markowa znajdujemy aż dwie olbrzymie korespondencje z Petrogradu, których autor, rozpływając się w zachwycie nad stolicą Rosji i jej urządzeniami, oraz podnosząc silne i rozrzewniające wrażenia, odniesione przez turystów w Kronsztacie, nad mogiłą M. Kaczkowskiego i przy zetknięciu się z cudotwórcą, O. Iwanem Kronsztackim — wyraża jednocześnie żal, iż turyści nie zdążyli zatrzymać się w Wilnie i odwiedzić tam swego druha, W. Płoszczańskiego.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Przeniesieni kooperatorowie księża: Sroka Mateusz ze Skałatu jako koop. admin. do Winnik; Horeczy Tomasz z Nadwórnej jako admin. po Sołotwiny; Górawski Antoni z Kamionki strumiłowej jako admin. do Żółtaniec; Bauer Władysław z Brzezan do Rzdatycz z tymcz. przezn. do Janowa koło Gródka; Środoń Jan ze Skały do Wierzbicy z tymcz. przezn. do Tarnoszyna; Kurylak Leon z Brzozdowiec do Milatyna z tymcz. przezn. do Żydaczowa; Próchnicki Edward z Tłustego do Lipska; Zawisza Józef z Załoziec do Brzozdowiec; Stecz Jan Karol z Stanisławowa do Załoziec; Majewski Maksymiljan z Stanisławowa do Kołomyi; Jachimowicz Jan z Brodów do Żórawna; Dobrowolski Aleksander z Winnik do Brodów; Wojnarowicz Józef z Wojniłowa do Krzywcza; Bogucki Karol z Czerniowiec do Stanisławowa; Anger Henryk ze Złoczowa do Lwowa do św. Marcina; Pragłowski Józef od św. Marcina do N. P. M. Śnieżnej we Lwowie, Szytrak Michał z Koropca do Złoczowa; Biliński Jan z Sassowa do Podhajec; Zawadowski Marceli z Kozłowa do Buszcza z tymcz. przezn. do Kropatnik; Sochowicz Franciszek z Kopyczyniec do Zaleszczyk; Trembecki Karol z Swirza do Kopyczyniec; Warner Wilhelm z Trembowli do Tartakowa; Świątkowski Juljusz z Dunajowa do Prus; Nicołek Józef z Prus do Dunajowa; Surmacz Paweł z Lubaczowa do Janowa koło Trembowli.

Aplikowani neomyści: Bielski Zygmunt ze Skałatu; Cywiński Fryderyk z Liczkowiec z tymcz. przezn. do Płazowa; Czyrek Jan do Kamionki strumiłowej; Domański Józef do Czerniowiec; Dubiel Walenty do Brzeżan; Dziurzyński Kazimierz do Wojniłowa; Wojnowski Stanisław do Chorostkowa; Hopek Stanisław do Bilki szlacheckiej; Janowski Franciszek do Nadwórnej; Jarek Józef do Baworowa; Kołodziej Józef do Sassowa; Koziarz Stefan do Buczacza; Kuczyński Józef do Koropca; Limanowski Bronisław do Stanisławowa; Moszyński Aleksander do Lubaczowa; Mu-

szyński Tadeusz do Jagielnicy; Nadolski Ignacy do Trembowli; Sanojca Józef do Skały; Soretny Emil do Świrza; Skorny Tadeusz do Cieszanowa; Struś Michał do Kozłowa; Schweiger Ludwik do Gurahomory; Urban Marjan do Tłustego.

Jurysdykcję otrzymali: O. Sroka Albin, Reformat w Rawie i O. Mastaj Piotr, T. J. w Krystynopolu.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych namiestnictwa, Rudolfa Zippera i Gustawa Szelińskiego rewidentami rachunkowymi, asystentów rachunkowych namiestnictwa Witolda Wclańskiego i Stanisława Krupkę oficjałami rachunkowymi, wreszcie praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Władysława Zubickiego, Salomona Rotha i Mieczysława Popiela asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych Juljana Kulczyckiego z Krosna do Podgórza i Franciszka Mandelę ze Starego miasta do Strzyżowa.

Zygmunt Noskowski, dyrektor warszawskiego Towarzystwa muzycznego, w powrocie z Zakopanego do Warszawy, zatrzymał się w Krakowie. Znakomity nasz muzyk czas swój na willegiaturze użył na opracowanie nowej opery w 2 aktach, p. t. „Livia Quintilla“. Libretto do niej napisał radca szkolny p. L. German, czerpiąc treść z dramatu Rzętkowskiego. Opera, której pierwszy akt już ukończony, posiada w swojej akcji 5 osób i chóry, drugi akt czeka swojego wykończenia w Warszawie. Ci, którzy słyszeli akt pierwszy, rokują nowej operze wielkie powodzenie nietylko na scenach polskich, ale także na scenach zagranicznych, gdyż opera posiada bardzo wiele nowych a pięknych zwrotów muzycznych.

Wzrost Warszawy. Wiele się mówi o olbrzymim rozwoju Warszawy w ostatnich latach, lecz mówi się gołosłownie, na podstawie wrażeń ogólnych. Obecnie przybywają dowody statystyczne. Mówimy tu o świeżo wydanych staraniem warsz. magistratu, a przez prof. Załęskiego opracowanych w trzech językach tabelach pod tyt.: „Statystyka finansów m. Warszawy w 12-leciu 1883—1894“. Tablice te istotnie świadczą o wyjątkowo szybkim rozroście Warszawy. Oto dla przykładu cyfr kilka: Gdy w roku 1883 ludność miasta obliczano na 391.491, w roku 1894 Warszawa liczyła już 515.654 mieszkańców, czyli przekroczyła cyfrę pół miljona.

W parze z rozwojem ludności kroczył też rozrost finansów miejskich.

	w r. 1883	w r. 1894
Dochody miasta . . .	2,541.425	5,279.403
Wydatki	2,394.844	4,676.451

Gdy na 1 mieszkańca w roku 1883 wypadało dochodu 6·49 rs., a wydatku 6·12 — w roku 1894 cyfry te wynosiły 10·24 i 9·07.

Najcharakterystyczniejsze są cyfry poniższe:

	1883	1894
Podatek szacunkowy . .	687.925	1,025.501
33% do podymnego . .	163.014	241.377
Opłata dodatk. do patentów	80.853	146.694

Słowem w ciągu 12 lat podatek szacunkowy przyniósł o 49% więcej, procent do podatku podymnego o 48%, opłata dodatkowa do patentów i świadectw handlowych o $81\frac{1}{2}$%!... Z powyższem zestawmy taki wynik statystyki 12-letniej, jak zmniejszenie się o $27\frac{1}{2}$% dochodu od aktów notarjalnych i protestu weksli. Tyle co do rozwoju miasta w znaczeniu ściśle ekonomicznem. Co do finansów magistratu, te przedstawiają się dobrze, pomimo olbrzymiego wzrostu długów, głównie z powodu wielkich robót kanalizacyjno-wodociągowych, a *pomimo* dlatego, iż długi te (w r. 1894 18 razy większe niż w r. 1883: 556.346 a 9,902.600) mają aż nadto gruntowną rękojmię w dochodach opłat za wodę.

Nowa procedura cywilna. W ministerstwie sprawiedliwości zajmują się gorliwie pracami przygotowawczemi, których wymaga wprowadzenie w życie nowej procedury cywilnej. Do *Grazer Tagespost* donoszą w tej sprawie z Wiednia: Pomimo licznych utrudnień, jakie podnoszą interesowane organy, jako połączone z wprowadzeniem w życie nowej ustawy, już z dniem 1 stycznia 1898 r., trwa minister Gleispach usilnie przy postanowieniu nieopóźnienia tego terminu. Przygotowania są w pełnym toku i zajmują wszystkie organy powołane. Weszła też pod rozwagę sprawa dotąd mało poruszana, a ściśle z nową procedurą złączona: sprawa należytości stemplowych przy postępowaniu sądowem. Oczywistem jest bowiem, że przy dzisiejszym systemie nieskończonych protokołów, choć sprawiedliwość cierpiała zwłokę, kasa państwa zyskiwała z powodu zapotrzebowania stempli. Przy ustnej procedurze zapotrzebowanie to zmniejszy się niestosunkowo, to też trzeba było pomyśleć o jakiejś rekompensacie dla skarbu. I choć się dokładnie nie da oznaczyć sposobu, w jakiby można sprowadzić to samo zapotrzebowanie wartości stemplowej, starają się przecież przynajmniej w przybliżeniu sprawę załatwić. Zapewniają jednak, iż należytość od wyroków nie będzie podniesiona i że w ogóle koszta procesu, do których należą i stemple, nie będą większe, tak, iż „można z zupełnem pod tym względem zaufaniem oczekiwać nowej ustawy“.

Na lustrację dróg gminnych i powiatowych w obwodzie przemyskim wyjechał wczoraj zastępca marszałka p. Chamiec.

Z Brodów piszą: Wieczorem w piątek 21 b. m., wybuchł w miasteczku Leszniowie, koło Brodów, pożar w zagrodzie Emila Kiryka. Skutkiem gwałtownego wichru, w niespełna godzinę cała ulica tworzyła jedno morze płomieni. Ogień zniszczył 16 zagród włościańskich, wraz z zabudowaniami i krescencją. Dzięki pomocy p. Jana Horodyńskiego, właściciela dóbr Korsowa, tudzież straży pożarnej ochotniczej z Brodów, zlokalizowano ogień przed północą. Mimo energicznego ratunku ze strony sąsiadów i żandarmerji, nie zdołano z pożogi prawie nic uratować. Przyczyna pożaru dotychczas nieznana. Szkoda wynosi około 25.000 złr., a tylko w małej części ubezpieczona. W niedzielę wysłało nasze miasto pierwszą pomoc w żywności i pieniądzach nieszczęśliwym ofiarom.

Pożary. W Wróblaczynie, w pow. rawskim, spłonęły budynki dworskie i zapasy zboża, ogółem wartości około 1700 złr. Ogień był prawdopodobnie podłożony. — W Przemyślu przy ul. Świętojańskiej zgorzały budynki gospodarcze ze zbożem na folwarku PP. Benedyktynek, zrządzając szkodę w wysokości 6000 złr.; szkoda nie była ubezpieczona. — W Rozwadowie, w pow. tarnobrzeskim, zgorzały trzy domy mieszkalne i budynki gospodarcze; szkoda przeszło 1500 złr. — W Grębowie tegoż powiatu, spłonęły budynki trzech gospodarzy; szkoda około 1700 złr. w części ubezpieczona. — W Dąbrowie zgorzały domy czterech żydów; szkoda 7.000 złr. w części ubezpieczona. W Nisku spłonęły obejścia dwóch gospodarzy wraz z krescencją; szkoda 2.900 złr. — W Izydorowie, w pow. żydaczowskim, pożar zniszczył trzy gospodarstwa z zapasami zboża, szkoda nieubezpieczona 350 złr.; podejrzany o podpalenie jest jeden z pogorzelców, który dom swój wartości 150 złr. ubezpieczył na 800 złr.

Wyrok uwalniający w procesie o zabójstwo przeciw Janowi Dorocińskiemu wydał trybunał samborski. Mianowicie Dorociński w sporze z jakimiś chłopami zaatakowany przez jednego z nich, Tomasza Pronia, wystrzelił do niego z rewolweru i trafił go w serce. Przysięgli zaprzeczyli postawione im pytanie ze względu, iż Dorociński działał we własnej obronie. Również uwolniony został przez sąd przysięgłych w Stanisławowie Filip Lieberman oskarżony przez p. Orłowskiego o nieuczciwą konkurencję w handlu z drożdżami.

Z Hrebenowa piszą: Niedaleko miasteczka Skolego, u stóp Karpat w powiecie stryjskim rozsiadła się nad rzeczką Oporem, mała górska wioska Hrebenów. Nieliczni jej mieszkańcy, Rusini, przypominający wyglądem zewnętrznym, znanych we Lwowie bojków, trudnią się przeważnie wypasem bydła i nie bardzo troszczyli się dotychczas o jakiekolwiek podniesienie estetyczne lub materjalne swego bytu. To też sama wioska przedstawia się licho, ale przyjeznym brak ten sowicie wynagradza przyroda, która całe skarby piękna przed ich okiem roztacza. W tej to miejscowości utworzono jedną z kolonij wakacyjnych dla chłopców. Przypatrzmy się bliżej całemu urządzeniu i zapoznajmy się z regulaminem i życiem małych letników. Budynek, w którym się kolonja mieści, jest dotychczas własnością prywatną. Budynek ten jest obszerny, wygodny i czysto utrzymywany, a płaci się zań rocznego czynszu 360 złr. W środku budynku znajduje się obszerna sala jadalna. Na głównej ścianie widnieje orzeł polski, zielonym obwiedziony wieńcem, pod orłem znajduje się zegar ścienny, a na bocznych ścianach z jednej strony olejny obraz Pana Jezusa w cierniowej koronie, z drugiej zaś obraz Matki Boskiej. Obydwa obrazy, również obwiedzione zielonemi girlandami. Pod ścianami znajdują się trzy dębowe stoły i ławy, z boku dwie szafy na sprzęty i harmonjum. Tutaj gromadzi się dziatwa na śniadania, objady i kolacje, a w niedzielę i święta, gdy pora jest dżdżysta, odbywa się nabożeństwo kolonistów. Gdy zaś pogoda służy, udaje się dziatwa ze sztandarem, pod okiem swych nauczycieli, na nabożeństwo do pobliskiej cerkwi. Po obu stronach sali jadalnej idą rzędem cztery dormitorja tj. sypialnie, a każda z nich o dwóch pokojach. Z prawej strony sali jadalnej znajdują się również dwa pokoiki, w których się mieszczą kierownicy kolonji. Tak tu, jak i w sypialniach znajdują się na drzwiach przylepione karty papieru, a na nich wypisane nazwiska tych kolonistów, którzy w poszczególnych dormitorjach mieszkają. W życiu kolonistów panuje wzorowy ład, porządek, czystość i karność niemal wojskowa. Dzień jest pogodny. Na odgłos trąbki budzi się dziatwa dość wcześnie ze snu błogiego, ubiera się i myje w pobliskim Oporze i szykuje się u stóp powiewającego w górze sztandaru, w szeregu pod okiem nauczyciela, z odkrytą głową śpiewa nabożnie: „Kiedy ranne wstają zorze“ a potem udaje się dwójkami do sali jadalnej na pierwsze śniadanie, gdzie ją już ciepłe mleko i spore kromki chleba morawskiego oczekują. Po śniadaniu i odbytej cichej modlitwie rusza cała kompanja pod okiem znowu innego nauczyciela na wycieczkę w góry, zabierając z sobą drugie śniadanie. Po wycieczce następuje kąpiel, a w razie niepogody lub chłodu zabawa lub lektura. Dla odmiany odbywają się zamiast wycieczek często gry i ćwiczenia gimnastyczne na odpowiednio urządzonem boisku, po czem następuje objad. Po objedzie śpiew, potem zabawa i znowu kąpiel, podwieczorek a w kilka godzin ciepła kolacja. Po kolacji, po odśpiewaniu „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ udaje się młódź na spoczynek.

Tak wygląda dzień spędzony przez kolonistów w Hrebenowie, dzień pełen życia i ruchu, który ma wynagrodzić tym biedakom całoroczne ślęczenie w dusznych murach miasta.

Z Monasterzysk piszą d. 25 b. m.: Po kilku tygodniowym prawie tropikalnym skwarze słonecznym, który całą przyrodę pozbawił wszelkiej możliwej wegetacji, dobroczynne niebo dnia wczorajszego obfitym deszczem zrosiło spragnioną ziemię, drzewa i kwiaty i całą przyrodę, która w dniu dzisiejszym przybrała szatę słoneczną uśmiechała się błogo i zda się wołać: „Kto jeśli nie Bóg?!“... Tak! Ten dobry i niewyczerpany w dziełach swoich Stwórca, nie tylko tchnął po skwarnych słonecznych dniach życie w całą przyrodę, ale nadto skierował w dniu dzisiejszym kroki biskupa ks. Webera do naszego grodu, ażeby spragnione serca i dusze wiernych pokrzepił i wzmocnił w wierze świętej i osłodził nasze troski codziennego życia. Dostojny pasterz przybył wedle zapowiedzianego programu o godz. 8 ej po południu i przywitany został przed bramą tryumfalną, zbudowaną przez tutejszą gminę w samym śródmieściu, naprzód przez zastępcę burmistrza, a następnie przez przybyły kler i naród, wśród odgłosu dzwonów wprowadzony został do kościoła.

Z Zakopanego piszą dnia 27 b. m.: Marszałek kraj., Stanisław hr. Badeni, odbył wczoraj w Nowym Targu lustrację Rady powiatowej, powitany przez jej prezesa i przez wydział powiatowy. Do Zakopanego przybył o godz. 5 po południu i zamieszkał w zakładzie dra Chramca. P. Marszałek wymówił się od wszelkich przyjęć, które przygotowywano. Po przyjeździe przedstawił mu się komisarz rządowy. O godz. 6-tej objechał Jego Ekscelencja Zakopane i udał się na kolację do państwa Zaleskich. Dzisiaj rano już o 5 godzinie udał się p. Marszałek z właścicielem Zakopanego, hr. Zamoyskim, na nową drogę krajową, prowadzącą ku Morskiemu Oku, potem był u jenerałowej Zamoyskiej i zwiedził zakład jej w Kuźnicach. Objad spożył u JE. Juljana Dunajewskiego. Po objedzie udał się do urzędu gminnego i klimatyki, gdzie przygotowano piękną bramę tryumfalną; następnie zwiedził szkołę rzeźbiarską i koronkarską. Wieczór spędzi u pp. Zaleskich, będzie także na reunionie w zakładzie dra Chramca. Wieczorem okoliczne szczyty Tatr zapłoną ogniami. Jutro będzie p. Marszałek w dolinie kościeliskiej, a opuści Zakopane w sobotę rano. Z powrotem zwiedzi po drodze szkoły i zakłady w Nowym Targu. — Czas jest prześliczny. Przyjaciele i mieszkańcy Zakopanego przywiązują wielką wagę do tego pobytu p. Marszałka w uroczem miejscu klimatycznem, przekonani, że pobyt ten wpłynie na rozwój Zakopanego.

Po galicyjsku. Jako jaskrawy przykład pustoszenia polskiego języka, zwłaszcza germanizmami, podaje p. Jarosław Pieniążek, w notatkach z urlopu, drukowanych obecnie w jednem z pism lwowskich, p. t. „Lwów-Gdańsk“, następującą podsłuchaną w Przemyślu rozmowę:

— Czy pan już znaszed swój überzieher?

— Co, proszę?

— Czy pan znaszed swój überzieher?

— Tak, proszę.

— A w jaki sposób go pan znaszed?

— Obiecałem tregierowi tryngield, a on tak długo szukał za nim, aż zdybał jakiegoś pana, który go przez pomyłkie zabrał.

— Chwała Bogu, ale już trzeci dzwonieni — do widzenia.

— Całuje ruci.

Z Niepołomic piszą do nas: W ubiegły czwartek żegnała miejscowa i okoliczna inteligencja wspaniałym bankietem ks. Bartłomieja Szafrańca, tutejszego wikarego i katechetę, przeniesionego w okolice Makowa z Niepołomic. Przed dwoma zaledwie laty przyjechał do nas ks. Szafraniec, zastawszy lud wiejski i mieszczaństwo popsute, a inteligencję apatyczną stroniącą od wszelkich zebrań towarzyskich, któreby drzemiące życie małomiasteczkowe potrafili wyrwać z prowincjonalnych porzesądów i zabobonów. Jego dopiero energji, niezmordowanej pracy i trudom udało się lud wiejski i mieszczaństwo owiać zdrowem ziarnem prawdziwie chrześcijańskiej moralności, a inteligencję zbudzić ze snu letargicznego, założywszy dla niej kasyno, dzisiejszą sprężynę życia towarzyskiego naszego miasta i całej okolicy. Ks. Bartłomiej Szafraniec, był duszą i jedyną podporą życia towarzyskiego w Niepołomicach, to też czuje dziś całe miasto, że nikt go nam już nie zastąpi. Na wspomniany bankiet stawiła się cała nasza śmietanka małomiasteczkowa w komplecie. Szereg toastów rozpoczął burmistrz miasta Niepołomic p. Władysław Wimmer, żegnając zacnego kapłana, dzielnego patrjotę, imieniem całego miasta i ludu polskiego. Na uroczystość tę przysłali ci, którzy z powodu wyjazdu

na wakacje nie mogli być obecnymi, bardzo serdeczne depesze.

Konfiskata. W numerze onegdajszym donieśliśmy, że sąd berliński zabronił śpiewać pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“. Jak z Berlina telegrafują do *Przeglądu*, zakaz ten odnosi się do parafrazy hymnu polskiego, której się dopuścili w Berlinie zamieszkali polscy socjaliści.

Konsulem tureckim na prowincję poznańską i szląską zamianował sułtan p. Józefa Przedeckiego, fabrykanta papierów w Wrocławiu.

Kongres międzynarodowego Związku dla ochrony literackiej własności oświadczył się za postawieniem na równi ochrony praw autora artykułów dziennikarskich, z ochroną wszelkich innych literackich utworów. W zawieszeniu pozostawiono sprawę politycznych artykułów i wiadomości dziennikarskich. W kwestji tej poweźmie uchwały kongres, mający się zebrać w najbliższym roku w Monaco.

Nawałnice we Włoszech. Wylew rzeki Reno w okręgu Marrava i Codifiume, zalał grunty na przestrzeni 5000 hektarów. Władze i wojska pracują energicznie nad środkami zabezpieczającemi. Telegramy z Massa Carrava donoszą o olbrzymich szkodach, wyrządzonych orkanem w całej prowincji. Mosty i drogi zniszczone. Ilość zatopionego bydła wynosi setki. W górnych Włoszech komunikacje telegraficzne w wielu miejscach ucierpiały.

„Figaro“ zapewnia, że pogłoska, uchodząca z początku za nieprawdopodobną o blizkiem małżeństwie księżniczki Wiktorji, córki ks. Walji, z amerykańskim miljarderem Astorem, nie jest pozbawiona podstawy. Astor, posiadający tytuł księcia Cliveden, jest w stosunku przyjaźni z ks. Walji. Na dworze ma tak dobre stanowisko, że mógł księżniczce Maud ofiarować brylanty jako ślubny podarunek.

Licytacja. Gmina m. Lwowa wydzierżawia folwazk „wschodnia część Pniatyna“ w powiecie Przemyślańskim położony wraz z gruntami w łącznym obszarze około 296 morgów, na okres dwunastoletni. Licytacja za pomocą ofert pisemnych. odbędzie się dnia 24 września we czwartek o godzinie 11 przedpołudniem w biurze I Departamentu Magistratu we Lwowie.

(*Gazeta lwowska* nr. 195).

Panna Kornelja Benrotówna zgubiła wczoraj złoty zegarek wartości 40 złr.

HUMOR.

— Powróciło lato! — rzekł Jan do Wojciecha —
Jeszcze nam się ciepła choć trochę dostanie!
A Wojciech mu na to:
— Niewielka pociecha,
Żony już nie wrócą na letnie mieszkanie!

P. Jaka jest różnica między szkołą, zakładem naukowym a szkołą życia?

O. W szkole są wakacje a w szkole życia nie ma.

Pani L. pozuje wiecznie na dwadzieścia pięć lat.

— To szczególne — odzywa się w tych dniach jedna z jej dawnych przyjaciółek — żeś już przed urodzeniem ze mną na pensję chodziła.

— Siostrzeniec pański pozostawił dużo długów; nawet doktór, który go leczył, nic nie otrzymał za swoje wizyty.

— A więc mój siostrzeniec nawet umarł na kredyt...

Z nowej powieści — Chmura, która tak groźnie stanęła na drodze cudnego kwiatu jej szczęścia, była jednak tylko strzałem w powietrze, który gorzkim smakiem swym, nie był w stanie rozbić niebiańskiego blasku jej miłości.

— Podobnoś się ożenił?
— A tak, to jedzenie w knajpach nie było mi na rękę.
— Tak. A teraz?
— Teraz-znów mi jest na rękę.

— Do widzenia, aniołku, idę na sesję do naszego Towarzystwa.

— A nie wpadnijże znowu bez trzech na wielkiego szlema, jak na ostatniej sesji...

Podróż cara.

Car Mikołaj II wraz z małżonką przybył onegdaj o godzinie 4-tej po południu pociągiem kolei warszawsko-petersburskiej na stację Praga pod Warszawą. Para cesarska zatrzymała się na stacji Praga przez dwadzieścia minut. Podczas zmiany wagonów na relsy kolei wąsko-torowej parze cesarskiej przedstawiały się osoby z pośród przedstawicieli władz rządowych, tudzież urzędnicy dworscy. O godz 4 tej min. 20 pociąg carski wyjechał z Pragi koleją obwodową na drogę warszawsko-wiedeńską i tamtędy wprost przez Granicę do Wiednia. Dzienniki warszawskie zamieściły krótkie artykuły wstępne, zbliżone do siebie tokiem myśli; artykuły te stwierdzają, że podróż jest mniemanym objawem pokojowym, wyrażają życzenie, aby podróż odbyła się szczęśliwie, oraz objawiają nadzieję, iż wkrótce „kraj tutejszy“, t. j. Królestwo polskie „uszczęśliwiony będzie dłuższym pobytem Najj. Pana i będzie mógł u stóp tronu dać wyraz wiernopoddańczych uczuć. *Słowo* mówi nawet o wdzięczności, powołując się na znane słowa cesarza o „szczęściu wszystkich poddanych“ i ulgi i łaski koronacyjne.

O pobycie cara w Warszawie donoszą do *Czasu* z Warszawy: „Pociąg dworski zajechał na stację Pelcowizna, odległą o kilka wiorst od miasta, łączącą się z koleją obwodową. Z wagonu wysiadła pierwsza cesarzowa, przywitała się z hrabiną Szuwałow, udała się następnie do dekorowanej poczekalni i poprosiła, aby obecne na peronie panie do tej sali weszły. Następnie wysiadł cesarz w mundurze pułkownika wołyńskiego pułku, przywitał się z hr. Szuwałowem, a powitawszy obecnych jenerałów, zwrócił się następnie do licznie zebranych na dworcu przedstawicieli kraju, którzy mu się kolejno prezentowali. Na dworcu byli wszyscy obecni w Warszawie Polacy, piastujący godności dworskie, jak: ochmistrz dworu Ludwik Górski, szambelanowie: ks. Maciej Radziwiłł, Karnicki, Skarzyński, tudzież zastęp obywateli, między którymi znajdowali się hr. Branicki, Ostrowski, Karski, Z. Wielopolski (młodszy) itd. W ogólności zastęp reprezentantów obywateli kraju był bardzo liczny. Cesarz rozmawiał po kilka słów z obecnymi i podał rękę p. Ludwikowi Górskiemu, ks. Maciejowi Radziwiłłowi i p. Karnickiemu. Z pań polskich obecnych było tylko kilka, co się tłómaczy tem, że obecnie nikogo prawie w Warszawie nie ma. Zasługującą na uwagę jest rzeczą, że dopuszczono nadzwyczaj liczny zastęp publiczności polskiej z miasta bez biletów. Cesarstwo oboje wyglądali w dobrem zdrowiu i okazywali wszystkim wiele uprzejmości. W Skierniewicach oczekiwał na przejazd cesarstwa koniuszy margrabia Z. Wielopolski i łowczy hr. Władysław Wielopolski.

Powitalne artykuły dzienników warszawskich są tem więcej znaczące, że od bardzo dawnego czasu żadnej gazecie polskiej, w Warszawie wychodzącej, nie wolno było nic podobnego drukować, tylko gazety te obowiązane były powtórzyć w kilka dni później notatkę wyjętą z *Dniewnika Warszawskiego*, lub *Gazety policyjnej*.“

Para carska przejechała wczorajszej nocy o godz. 1 minut 30 przez Trzebinię. Pociąg złożony z 11 wozów 8-kołowych, każdy dłuższy od wagonów restauracyjnych, prowadzony był przez dwie lokomotywy. Wagony zewnątrz nadzwyczaj okazałe. Pociąg, który przez 8 minut zatrzymał się na stacyi, był szczelnie zamknięty i tylko gdzieniegdzie oświetlony. Z wagonów wysiadła chwilowo służba niższa, w połowie rosyjska, w połowie austryacka. Na stacji nie było nikogo z ciekawej publiczności, a jedynie policja pod kierunkiem komisarza Broszkiewicza strzegła porządku i bezpieczeństwa. — W Szczakowej pociąg stał 5 minut. W Granicy 15.

Rosyjska para cesarska przybyła we czwartek dnia 27 bm. o wpół do jedenastej rano do Wiednia, by rozpocząć pokoronacyjne odwiedziny dworów od złożenia wizyty cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Na przyjęcie gości zebrali się w stolicy wszyscy prawie członkowie rodziny cesarskiej, prawie wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego i wiele gości z państwa i zagranicy. Przygotowania w mieście ukończone. Dworzec północny, zewnętrzna fasada i peron przystrojony jest girlandami z zieleni i flagami o barwach rosyjskich i austrjackich. Przed wejściem i przy wyjściu z dworskiego salonu poczekalnego ustawione są dwa okazałe baldachimy z czerwonego pluszu. Od dworca kolei do Burgu, gdzie car i carowa zajmą apartamenta, ciągnie się wzdłuż szerokich ulic, na przestrzeni przeszło trzech kilometrów, nieprzerwany szereg masztów, ozdobionych chorągwiami o barwach austrjackich i rosyjskich, cesarskiemi koronami i złotemi inicjałami rosyjskiej pary carskiej. Maszty łączą festony z zieleni i kwiatów. Po obu stronach mostu Aspera wznoszą się obeliski z orłami rosyjskiemi na szczycie.

Według depesz biura korespondencyjnego przyjęcie w Wiedniu miało przebieg następujący:

Mimo wczesnego poranku i strumieniami lejącego deszczu, tysiące ludzi zgromadziło się na Praterstrasse i na Ringstrasse. O godzinie 7 deszcz ustał, ustawicznie jednak groziła niepogoda. O godzinie 8 nadciągnęło wojsko, aby na oznaczonych miejscach utworzyć szpaler. Na przestrzeni trzech kilometrów od dworca kolei Północnej do zewnętrznej bramy Burgu stanęło wojsko po obu stronach w potrójnych szeregach. Za niem na chodnikach tłum ludności oczekiwał przybycia monarchów. Wszystkie domy przystrojono. Okna i balkony zajęte przez ciekawych; ruch kołowy wstrzymany.

O godzinie wpół do 10 ustawiła się na dworcu kolei Północnej kompanja honorowa z muzyką i chorągwią. Następnie przybyli: namiestnik Austrji dolnej, prezydent policji, burmistrz miasta Wiednia, oraz austrjacki ambasador w Petersburgu ks. Lichtenstein wraz z radcą poselstwa Mensdorff-Pouilly, rosyjski ambasador Kapnist, radca ambasady Benkendorff wraz z żoną i reszta personalu rosyjskiej ambasady, oraz rosyjski konsul jeneralny, austrjacki pełnomocnik wojskowy jenerał major Klepsch, rosyjski *attaché* wojskowy pułkownik Woronin, wyjechali na spotkanie pary carskiej do granicy kraju. — Służba honorowa, przydzielona do boku carstwa, oczekiwała ich w Gänserndorfie.

O godz. wpół do 10 rozpoczęli się także zjeżdżać członkowie dworu. Przybyli arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Ludwik Wiktor, Józef Ferdynand, Józef August, Fryderyk Eugenjusz, oraz arcyksiężna Stefanja, Marja Józefa i Izabella Augusta. Przed samą g. 10 przybyli cesarz i cesarzowa. Cesarz Franciszek Józef miał na sobie mundur rosyjski z orderem św. Andrzeja. O godz. wpół do 11 nadjechał wśród dźwięków hymnu rosyjskiego pociąg dworski wiozący rosyjską parę cesarską. Naprzód opuściła wagon cesarzowa rosyjska, za nią zaraz car Mikołaj. Obaj cesarzowie ucałowali się po dwakroć serdecznie. Również serdeczne było powitanie obydwu cesarzowych. Cesarz Franciszek Józef pocałował w rękę cesarzową rosyjską, a car Mikołaj cesarzową austryjacką. Cesarz rosyjski był ubrany w mundur austrjackiego pułku piechoty nr. 2. Cesarz i cesarzowa rosyjscy podawali następnie rękę przedstawionym osobistościom, poczem obaj cesarzowie przeszli przed frontem kompanji honorowej. Przy przedstawieniu świty cesarz Franciszek Józef powitał w sposób wyszczególniający ministra spraw zagranicznych ks. Łobanowa.

Odjazd z dworca obu par cesarskich odbył się w otwartych powozach. Oba powozy zaprzężone były w cztery siwe konie *à la Daumont*. W pierwszym ekwipażu zajęli miejsce obaj cesarzowie, w drugim obie cesarzowe. Za niemi postępowały kolejno powozy, wiozące arcyksiążąt i świtę. Podczas przejazdu przez przystrojone ulice wznosiła publiczność huczne okrzyki, podnosząc w górę kapelusze. W szpalerze wojskowym przy każdym pułku kapele wojskowe intonowały hymn rosyjski, który w ten sposób towarzyszył monarchom podczas całego przejazdu. Cesarzowe i cesarze rozmawiali z sobą w ciągu całej drogi z wielkiem ożywieniem. Car dziękował wielokrotnie ukłonem wojskowyn za burzliwe owacje ze strony publiczności.

Przybywszy przed Burg, gdzie powiewały rosyjskie chorągwie obok austrjackich, wysiedli monarchowie, powitani przez wielkiego ochmistrza dworu ks. Lichtensteina i wielkiego mistrza ceremonji hr. Hunyadego. W Burgu przedstawieni zostali rosyjskiej parze cesarskiej dostojnicy dworscy, świta cesarzowej, ministrowie hr. Gołuchowski, Krieghammer, Kallay, prezesowie ministrów hr. Badeni i bar. Banffy, oraz inni austrjaccy i węgierscy ministrowie, oraz najwyżsi naczelnicy władz.

Para carska przybyła o godz. $12^1/_2$ do pałacu ambasady rosyjskiej, przyjęta przez Kapnista i jego małżonkę. Śniadanie odbyło się w ścisłem kole. Udział wzięli: Kapnist z żoną, hrabina Steinböck, hr. Benkendorff, hrabina Dołgoruki, fliegel-adjutant Oboleński, Woroncow, Richter i ks. Galicyn.

Po śniadaniu carstwo oprowadzani przez archireja Nikołajewskiego i Karnasewicha, zwiedzili budowę nowej cerkwi. Pałac ambasady opuścili o godz. 1-szej min. 45 w zamkniętym powozie i złożyli wizyty członkom domu cesarskiego.

Na placu Schwarzenberga stoją dwa łuki tryumfalne, udrapowane baldachimami. Ostatnia część Ringstrasse przystrojona obficie girlandami. Wszystkie dekoracje utrzymane są w jasnych barwach. Wiele domów przybranych w chorągwie i zieleń. Na ulicach wielkie ożywienie. Hotele przepełnione.

Po raz ostatni bawił car Mikołaj w Wiedniu w listopadzie 1892 r. także w odwiedzinach u cesarza. Po powitaniu w Burgu będą carstwo składać wizyty arcyksiążętom i arcyksiężnom, poczem odbędzie się śniadanie w rosyjskiej ambasadzie.

Wiedeń 28 sierpnia (rano). (Tel. wł. *Głosu Narodu*). Wczoraj o godzinie kwadrans na pierwszą w południe car z carową pojechali na śniadanie do rosyjskiej ambasady, poczem złożyli wizyty członkom domu cesarskiego. O godzinie $4^1/_2$ popołudniu zostali przyjęci na audjencji przez cara wspólni ministrowie, oraz obaj prezesi ministrów Badeni i Banffy. **Car nadał Gołuchowskiemu order Aleksandra Newskiego z brylantami, Badeniemu zaś order Białego Orła.** O godzinie 5 popołudniu odbył się objad galowy, na którym Gołuchowski zjawił się już z nowym orderem.

Cesarz Franciszek Józef wzniósł następujący toast w języku francuskim: Dziękuję Waszym Cesarkim Mościom za odwiedziny, które byliście tak uprzejmi mi złożyć. W odwiedzinach tych widzę chętnie nową rękojmię przyjaźni, która nas łączy i piję na zdrowie Jego Cesarskiej Mości Cesarza Rosji oraz na zdrowie Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej“. Orkiestry zagrały hymn rosyjski. Cesarz trącił się z carową, car Mikołaj z cesarzową Elżbietą. W chwilę potem podniósł się car Mikołaj i donośnym głosem wypowiedział następujący toast po francusku, który również przez obecnych był wysłuchany stojąco:

„Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za sympatyczne przyjęcie, jakie Wasza Cesarska Mość byłeś tak uprzejmy mi zgotować. Piję na zdrowie Jego Cesarskiej Mości Cesarza Austrji i Króla Węgier i piję za zdrowie Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej“. Obie pary cesarskie trąciły się wzajemnie. Orkiestry odegrały hymn austrjacki. Objad trwał do godziny $^1/_2 7$ wieczorem.

O godzinie 8 mej odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze.

Car nadał ordery św. Andrzeja arc. Ottonowi i w. ks. Lichtensteinowi.

Z bieżącej chwili.

W sprawie rokowań ugodowych z Węgrami ogłasza dzisiejszy *Fremdenblatt* następujący komunikat: „Kilka dzienników przyniosło wczoraj wiadomość, że rządy nie przedłożą tej jesieni parlamentom przedłożeń ugodowych. Wiadomość ta jest co najmniej przedwczesna. Nie istnieje żaden merytoryczny powód odkładania sprawy, skoro wszystkie przedłożenia aż po sprawę bankową zostały już w łonie gabinetów połączone i ustalone. Skądinąd nie jest wykluczonem, że względy natury parlamentarnej i taktycznej okażą, że wnoszenie przedłożeń w tej chwili nie jest wskazanem. Jednakże, zaznaczamy to dobitnie, dotąd nie istnieje w tej mierze żadne postanowienie austrjackiego rządu.

Zamieszki graniczne między bułgarskiemi a tureckiemi oddziałami przybrały w ostatnich czasach coraz poważniejsze kształty. Niedaleko miejscowości Chwojnia koło Filippopola przyszło do ostrego starcia, przyczem po obu stronach byli zabici i ranni. Na miejscu wypadków tłómaczą owe zajścia tem, iż Bułgarja, nie otrzymawszy od Turcji żadnych ustępstw w sprawie macedońskiej, ponowiła dawne swe w tej mierze postępowanie i przepuszcza całe bandy powstańców przez granicę. Wojsko tureckie, broniące swoich granic, uderza na owe bandy i częstokroć w pościgu wkracza na terytorjum bułgarskie. Wojsko przychodzi w pomoc ściganym napastnikom i stąd wiadomości o bójkach i naruszeniach terytorjum. Władze konstantynopolitańskie mają podobno zamiar udać się do reprezentantów mocarstw z prośbą, by one poczyniły w tej mierze przedstawienia w Zofji. W. wezyr ma być zdania, że główny impuls do rokoszów macedońskich płynie z za bułgarskiej granicy.

Przedwczorajsza depesza doniosła o śmierci sułtana Zanzibaru Hameda ben-Twaina. Zanzibarska dynastja jest bocznym szczepem imamów Maskatu. Świeżo zmarły sułtan wstąpił na tron po wuju swoim, Said-ali-ben Saidzie, który zmarł w roku 1893. Pod panowaniem tego ostatniego przeszedł Zanzibar pod protektorat Anglji. Wstąpienie na tron i trzyletnie zaledwie rządy sułtana Hameda przeszły spokojnie i bez nadzwyczajnych wypadków. Na pierwszą wiadomość o śmierci, zajął pałac stryj zmarłego, Said-Kalid, otoczył się 700 zbrojnymi Askarisami i proklamował się sułtanem. W obawie przed zaburzeniami wysadziły stojące w porcie na kotwicy statki angielskie, przeciw którym zwrócono pałacowe działa, załogę na ląd i oczekują rozkazów z Londynu. Siły Said Kalida, w którego posiadaniu obecnie znajdują się zabudowania pałacowe i fort obliczają na 1.500 ludzi. Noc z wtorku na środę upłynęła spokojnie. Angielski konsul Caré nawiązał podobno układy z Kalidem, który nie chce opuścić pałacu.

Według informacji biura Reutera, chwilę obecną uważają w Londynie za bardzo stosowną do wywieszenia angielskiego sztandaru i obalenia panowania Arabów. Możnaby także ogłosić zniesienie niewolnictwa. Ostatnie wiadomości z Londynu zawierają pogłoskę, iż Hamed-ben-Twain został otruty.

Powstanie w kraju Matabelów uważają angielskie dzienniki za ukończone. Według depesz z Buluwayo miał Cecil Rhodes rokowania pokojowe z dowódcą powstańców Secombe pomyślnie ukończyć. Naczelnik *Chartered Company* dał dowód zapewnienie co do przedsięwzięcia kroków w sprawie nadużyć policji i urzędników kompanji, zaś Sekombe rzucił mu pod nogi broń na dowód uległości i zapewnił uroczyście bezpieczeństwo dróg. Tak więc gdy w północnej Afryce rozpoczyna się wyprawa do Dongoli, na południu zapanował spokój.

Według oficjalnych doniesień rosyjskich dzienników z Odesy, miał tam 23 bm. wylądować sekretarz negusa Abissynji, Menelika, Atto, który bezzwłocznie udał się w dalszą podróż do Petersburga. Cel jego podróży nie jest naturalnie wiadomy, zwraca jednak uwagę okoliczność, że ta nagła podróż następuje w chwili, gdy prasa rosyjska nawiązuje dość daleko idące kombinacje do zaślubin księcia Neapolu z księżniczką czarnogórską i do pobytu w Rzymie naczelnika afrykańsko-rosyjskiej ekspedycji, Leontiewa. Nie wydaje się nieprawdopodobnem przypuszczenie, że poselstwo abisyńskie stoi w związku z rokowaniami pokojowemi Menelika z rządem włoskim. Gdyby Rosji udało się wymódz na negusie łagodniejsze warunki pokoju, byłby to bezwątpienia dla Włoch pierwszy dobroczynny objaw korzyści pośredniego zbliżenia się do państwa carów.

OSTATNIA POCZTA.

= Z Rzymu donoszą: Wskutek rozruchów, wszczętych przez brazylijskich marynarzy przeciw Włochom, zarządzono wysłanie trzech okrętów wojennych do portów brazylijskich. Przyczyną rozruchów było odrzucenie przez Izbę brazylijską konwencji, według której wszystkie kwestje sporne między Włochami a rządem brazylijskim, wywołane podczas ostatniej wojny domowej, miały być poddane sądowi rozjemczemu prezydenta Stanów Zjednoczonych. Marynarze zaprotestowali przeciw temu i urządzili manifestację. W San Paolo polała się krew. W Brazylji przebywa około półtora miljona Włochów.

Petersburg 27 sierpnia (w południe). Rozkazano towarzyszowi ministra spraw zagranicznych, r. t. Szyszkinowi, objąć zarząd ministerstwa spraw zagranicznych na czas nieobecności ministra.

Konstantynopol 27 sierpnia (w południe). Wczoraj przed południem odoyli ambasadorowie nową konferencję w austrjackiego posła bar. Calice, na której zakończyli narady nad ustępstwami dla Krety. Ambasadorowie zgadzają się zupełnie co do sposobu dalszego postępowania i oczekują postanowienia Porty, które ma niebawem zapaść.

Konstantynopol 27 sierpnia (w południe). Po przyjęciu w zasadzie przez W. Portę programu reform kreteńskich, przedstawionego przez mocarstwa, przystąpiono do obrad nad szczegółami, przyczem W. Porta podnosi liczne zastrzeżenia. Tymczasem w prowincji kreteńskiej Kandji szerzą się mordy i pożogi. Zbiory wina i oliwy zniszczone.

Paryż 27 sierpnia (w południe). Karol Dupuy zamierza zaraz po zebraniu się Izb w jesieni wnieść projekt monopolu wódczanego.

Rzym 27 sierpnia (w południe). Visconti-Venosta miał zapewniać jednego z przyjaciół, że sprawa kreteńska dzięki ostatnim krokom mocarstw weszła w zupełnie pomyślne stadjum. Cała zasługa tego stanu rzeczy przypada ministrowi austrjackiemu hr. Gołuchowskiemu, jego rozwadze i energji. On to bowiem sam potrafił wyrównać różnice interesów poszczególnych mocarstw.

Rzym 27 sierpnia (w południe). Skutkiem odrzucenia przez Izbę brazylijską umowy, zawartej z rządem włoskim co do odszkodowania obywateli włoskich, rodzi się poważny zatarg pomiędzy Włochami a Bryzylją. Dwa okręty włoskie już otrzymały polecenie udania się na wody brazylijskie.

Londyn 27 sierpnia (w południe). Biuro Reutera dowiaduje się, że uznanie pretensyj Said-Kalida do tronu zanzibarskiego nie jest prawdopodobne. Tron ma przypaść Said-ben-Hamudowi, bliskiemu krewnemu zmarłego sułtana. Pewne znaczenie ma okoliczność, że Said-Kalid ma za sobą Askarysów, broniących pałacu. Askarysowie ci, wyćwiczeni znacznie od czasu, gdy w roku 1893 tenże Said-Kalid próbował tron opanować przez Anglików, stanowią teraz dość silny oddział.

Londyn 27 sierpnia (w południe). *Times* grozi, że jeżeli Kreteńczycy nie przyjmą warunków mocarstw, gabinety powrócą do swojej dawniejszej polityki i położą kres zaburzeniom bez względu na skrupuły słuszności.

Londyn 27 sierpnia (w południe). *Times* donosi z Kanei, że Turcy zamordowali Chrześcijankę i jej syna tuż pod murami miasta. Powstańcy oblegają w Kastelli 120-tu żołnierzy tureckich. Konsulowie wystosowali do nich pismo, w którem żądają, aby odstąpili od oblężenia.

Ateny 27 sierpnia (w południe). Gubernator Krety Berowicz basza oświadczył konsulom, że czuje się bezsilnym wobec dzikiego wybuchu obustronnego fanatyzmu.

Ateny 27 sierpnia (w południe). Koncentracja wojsk tureckich w Kandji została znowu powstrzymana, gdyż wojska zostały wysłane na miejsce ostatnich zaburzeń w celu przywrócenia porządku.

Nowy York 27 sierpnia (w południe). *New-York-Herald* donosi z Panamy, że obsadzona przez powstańców z Ekwadoru twierdza Cuuca, została zdobyta. Powstanie zakończone.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 28 sierpnia (rano). Docent prywatny chemji w Uniwersytecie Jagiellońskim, dr Ernest Bandrowski, otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora.

Wiedeń 28 sierpnia (rano). Obsadzenie nowosystemizować się mających na rok 1897 i 1898 posad adjunktów sądów kraj., prowadzących księgi gruntowe, oraz sług sądów powiatowych nastąpić ma już w grudniu 1896 r.

Paryż 28 sierpnia (rano). *Paris* twierdzi, że rosyjsko-francuski obronny traktat przymierza istnieje i już w roku 1893 podpisany był przez cara Aleksandra III i Carnota. Car sam wówczas domagał się zawarcia traktatu przez wdzięczność za wyśledzenie pewnego paryskiego gniazda nihilistów za rządów Dupuyego.

Dortmund 28 sierpnia (rano). Jeneralne zgromadzenie katolików niemieckich postanowiło przystąpić do zakładania wolnych katolickich Uniwersytetów w Niemczech i w Austrji.

Zanzibar 28 sierpnia (rano). O godz. 9 przed południem rozpoczęło się bombardowanie pałacu sułtańskiego, w którym oszańcował się Said Kalid. Bombardowanie trwało przez 50 minut. Pałac sułtański i stary budynek celny zostały całkowicie zamienione w gruzy. Kalid, jakoteż dowódca wojsk Sales uciekli do niemieckiego konsulatu. Anglicy ogłosili sułtanem Hamonda, bratanka zmarłego sułtana.

Krążą pogłoski, że Said Kalid został przez Anglików aresztowany.

Rewolucja w Konstantynopolu.

Konstantynopol 27-go sierpnia (w południe). W Galacie wybuchło powstanie Armeńczyków. Armeńczycy obrzucili bank otomański bombami. Miały miejsce liczne starcia z Turkami, w których setki ludzi straciło życie. Turcy wyrzucali pozabijanych Armeńczyków oknami z armeńskich domów. Wojsko i policja są bezsilne. Ambasador francuski polecił załogom opuścić pokłady okrętów francuskich tu stojących i wylądować dla obrony chrześcijan. Pomiędzy chrześcijanami panuje nieopisana panika. Według ostatnich wiadomości opanowali Armeńczycy bank otomański.

Konstantynopol 28 sierpnia (rano). Od godz. 2 popołudniu zapanowała we środę w konstantynopolitańskiej dzielnicy Galata formalna rewolucja Armeńczyków, która skoncentrowała się dokoła Banku Ottomańskiego. Podobnież zaburzenia wybuchły w Tamodja i Stambule. O godzinie 4 popołudniu wylądowali francuscy marynarze dla obrony ambasady. Bezpośrednim powodem powstania jest jak się zdaje sprawa patrjarchy Ismirliana. W kołach dyplomatycznych wiadomość o rewolucji silne wywarła wrażenie.

Konstantynopol 28 sierpnia (rano) W mieście ogromna panika. Wszystkie sklepy pozamykane. Pocztę austro węgierską zamknięto. Urzędu pocztowego w Galaczu strzegą marynarze statku „Taurus“. Wozy ciężarowe wożą zabitych i rannych. Z Therapji podąża angielski statek „Zinjad“. W ślad za nim idą francuskie i włoskie statki. Bomby eksplodują w rozmaitych miejscach. Powstańców niepodobna wyrugować z Banku Ottomańskiego, z którego zrobili sobie rodzaj twierdzy.

Konstantynopol 28 sierpnia (rano). Bank Ottomański otoczony został znaczną siłą wojska. Armeńczycy oświadczyli, że w razie jakichkolwiek ruchów wojska, wysadzą cały Bank w powietrze. Wobec tego zawiązano rokowania, które trwały bardzo długo. Dopiero o godzinie 2 w nocy opuścili Armeńczycy swobodnie budynek bankowy. Bank nie poniósł żadnej szkody i urzędował już wczoraj normalnie.

Paryż 28 sierpnia (rano). Dyrekcja Ottomańskiego Banku w Paryżu otrzymała następującą depeszę od dyrekcji banku w Konstantynopolu: „Dzięki energicznej i skutecznej interwencji sułtana zajście zostało szczęśliwie zakończone. Wszyscy mamy się zupełnie dobrze.“

Wiedeń 28 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 366·37 Anglobanki 153·75; Länderbank 250·50; Staatsbahny 361·75; Lombardy 101·50; Renta majowa 101·75; Renta koronowa węgierska 90·47; Alpiny 82·30; Tureckie 51·60.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. Br. Heinrich z Warszawy, J. Popper z Ostrowa, J. Hoci z Berlina, G Klaubert z Saksonji, dr B. Beck z Meranu, W. Madejska z Galicji, O. Bloch z Eichwald, J. Szlenker z Warszawy, K. Korycki z Król. Pols.

Hotel Saski. J. br. Liebig z Wiednia, A. Schneider ze Lwowa, M. Ambrożewicz z Kijowa, H. Hołczykiewicz z Karlsbadu, dr. F. Zera z Warszawy, ks. Lubomirska z Przeworska, L. Wiśniewski z Wołostkowa, Strawiński z Mińska, dr B. Knothe z Kijowa, A. Wilczeński z Warszawy, T. Kusztelanowa z Poznania, St. Tarnowski z Krasiczyna, K. Thalacker z Berlina, P. Turczynowicz z Lublina.

Hotel Drezdeński. M. Dobrowolska ze Lwowa, W. Karolewicz z Warszawy, A. Buckwitz z Wiednia, A. Sauer z Czerniowiec.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Podziękowanie.

W imieniu Komitetu mam zaszczyt podziękować Wielebnemu Duchowieństwu, a mianowicie **ks. proboszczowi Dobrzańskiemu i ks. wikarym Żurowi i Adamczewskiemu** za odprawienie uroczystego nabożeństwa i poświęcenie naszego sztandaru, a **ks. Żurowi** nadto, za wypowiedzenie patrjotycznego kazania; następnie **Wpp.: Adamskiej, M. Adelmanowej, L. Biczowej, Gumińskiej, Klakurkowej, Klebertowej, Kozikowej, Łodzińskiej i Schünkowej,** oraz Wpp.: **Drowi Adelmanowi, Dr Dziewońskiemu, Dr Gedlowi, Dr Klakurce, Maślance, P. Pitali, P. Targowskiemu, Dr Wcisle i Dr Zarembie** jako Rodzicom Chrzestnym sztandaru.

Dziękuję także serdecznie Szanownym Druhom **Delegatom**; jak również sąsiednim drużynom z **Bochni, Podgórza, Skawiny, Wadowic i Wieliczki,** które licznym udziałem przyczyniły się wielce do uświetnienia naszej uroczystości. Dziękuję następnie WPanu profesorowi **A. Brandysowi** za pracę podjętą około przygotowania chóru sokolego do występu, — WPannom **Gajdównom,** oraz druhom **Scholzemu i Krywultowi** za łaskawy współudział w koncercie, — Pełnomocnikowi dóbr myślenickich druhowi **Maślance** za zorganizowanie konnego oddziału Sokołów, — WPanu **Wincentemu Szatkowskiemu** za zajęcie się zabawą i prowadzenie tańców, wreszcie druhowi naszemu **Dr Zarembie** za utrzymanie porządku podczas całej uroczystości i w ogóle **wszystkim** tym, którzy w jakikolwiekbądź sposób, czy to czynem czy radą, przyczynili się do podniesienia i uświetnienia całej uroczystości poświęcenia sztandaru sokolego.

CZOŁEM!

2150 1 *Dr Łodziński*

Myślenice, 24 sierpnia 1896. Prezes „Sokoła“.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie